

1925

PROMIEŃ

1935

PISMO MŁODZIEŻY
GIMNAZJUM MĘSKIEGO

im. I. MARSZAŁKA POLSKI J. PIŁSUDSKIEGO

w OSTROWIE Wlkp.

NAKŁADEM T. T. Z-u

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
(Nakładem T. T. Z-u.)

Kierow. wydawnictwa	— Redaktor odpowiedzialny	— Redaktor naczelny
Edward Grzęda	Prof. dr. J. Jachimek	Edmund Kołodziej

Cele i zadania „Promienia”.

(Artykuł jubileuszowy.)

Wzorowe pisemko szkolne to tak jak dobra fotografia migawkowa (a la minute). Jak zdjęcie natychmiastowe odzwierca wiernie obecną, aktualną, dzisiejszą fizjognomję danej osoby — tak pisemko szkolne winno być owem wiernem zdjęciem współczesnych prągnięć, nastrojów, myśli, uczuć, poglądów — słowem ducha młodzieży. — Fotografia odzwierca dokładnie rysy twarzy — pisemko ma być ścisłym wyrazem opinii i sposobu myślenia młodocianych czytelników.

Jeśli więc w pisemku szkolnym znajduje odbicie dusza młodzieży, jej życie, to kto w takim razie ma je tworzyć? Młodzież! Z niej i tylko z niej winni rekrutować się ci, którzy o dążeniach i o ideałach czytelników chcą pisać. A zatem hasłem Promienia winno się stać zdanie: Pisemko dla młodzieży, o młodzieży i przez młodzież stworzone! Jak niema reguły bez wyjątku, tak i tu nie należałoby przeprowadzać matematycznie idealnej granicy. Jeśli ktoś np. z rodziców, czy wychowawców, czy wreszcie wogóle ze starszego pokolenia chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą, niechże się z nią zetknie, na tym publicystycznym terenie, niechże ją lepiej pozna, niech się do niej zbliży — w myśl zasady: „Audiatur et altera pars!”

No tak, ale o czym właściwie ma pisać młodzież? Przede wszystkim o sobie i o tem wogóle, co ją zajmuje. De variis rebus et quibusdam aliis. Artykuły w pisemku winna cechować w pierwszej linii wielka roztropność i giętka umiejętność dostosowania się do wielkich i małych zainteresowań i dążeń czytelników. W praktyce należy to tak rozumieć, że w ga-

zetce szkolnej winny się znaleźć tak artykuły poważne, jak i lekkie, tak proza, jak i poezja, — coś, co zajmuje abiturjenta i coś czem zachwyci się uczeń klas niższych. A zatem: rozprawki naukowe, artykuły okolicznościowe i specjalne, opisy i wrażenia krajoznawcze, nowelki i opowiadania, poezje, wzgl. wiersze, kąciki wzorowych wypracowań, przekładów, kącik harcerski, regionalny, sportowy, humorystyczny, feljeton, dział złotych myśli, sprawozdania organizacyjne, rozrywki umysłowe i wreszcie odpowiedzi redakcji.

Punktem ambicji i honoru każdego, szanującego się pisemka są tzw. rozprawki naukowe na różne tematy (historyczne, literackie, przyrodnicze, społeczne etc.) Tu należałoby specjalnie dbać o to, by autor takiego elaboratu 1^o obrał temat naprawdę interesujący, nietylko jego samego, ale wszystkich czytelników. Np. o komunikacji międzyplanetarnej. 2^o) Niech to raczej będzie temat specjalny, niż ogólny np. "Dramat K. H. Rostworowskiego" a nie — Historia dramatu polskiego. W tym wypadku chodziłoby o rzeczowe, dokładne i możliwie o najbardziej naukowe i wyczerpujące, na szkolnym poziomie, omówienie kwestji, a nie o pływanie po wszystkich, możliwych ale dość płytkich wodach frazeologii. To nie ma sensu i ubliża autorowi. 3^o Następnym postulatem jest uczciwość autorska domagająca się dokładnego podania źródła, na podstawie którego snuto własne spostrzeżenia w danej kwestji. Np. jeśli tytuł rozprawki brzmi: „Historyczni bohaterowie Ogniem i mieczem Sienkiewicza” — to należałoby dodać — (Na podstawie Kubali Bitwa pod Beresteczkiem, i Górki: Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna”) W ten sposób uniknie się słusznych a czasem niesłusznych podejrzeń, że cały artykuł jest nieoryginalny, że to plagjat itd. 4^o) Autor rozprawki winien tak swój temat opracować, żeby każdą kwestję mógł zilustrować dowodami. Słowem — im więcej przykładów, tem lepiej.

To samo się odnosi do artykułów specjalnych, aktualnych, które należałoby pisać z werwą, ze znajomością rzeczy i również z wielką umiejętnością logicznej argumentacji. Np. w artykule: „Abisynja, czy Włochy?” należałoby rzecz tak oświecić, by czytelnik odłożył gazetkę z tem przeświadczeniem, że autor go przekonał. I tu znów obowiązuje zasada: Jak najmniej słów — jak najwięcej treści! Nie nudzić i nie pływać!

Inaczej już ma się sprawa z artykułami okolicznościowymi (np. Trzeci Maja, lub Bolesna rocznica itp.), gdzie chodzi nietylko o rzeczowe rozwiązanie jakiegoś zagadnienia, ile o uczuciowy kontakt z czytelnikiem. Tu można i należy na-

wet wywołać odpowiedni nastrój, oddziaływać na uczucie, przemówić do serca. Nie znaczy to jednak, żeby operować całym szeregiem pustobrzmiących frazesów. Pisanie takich artykułów wymaga pewnego artyzmu, pewnej wrażliwości u piszącego.

Tej samej subtelności estetycznej, tego samego zmysłu piękna trzeba autorowi wtedy, gdy dzieli się wrażeniami z wycieczki (do Wilna np. itp.) Opis taki krajoznawczy, który cieszy się zazwyczaj wielkiem powodzeniem u młodocianych czytelników, wymaga nie tylko ścisłości relacji, temperamentu, ale i plastyki słowa. Mają tu miejsce również takie środki artystyczne, jak: humor, dialog itp. Ostrowski „Promień” ma już kilka takich opisów. Wystarczy choćby wspomnieć wrażenia W. Lei, E. Serwańskiego lub Zb. Muszyńskiego. To znaczy, jeśli coś przedstawiamy, zrobmy to żywo i artystycznie a nie, sucho, urzędowo, w stylu komornika opisującego przedmioty licytacji.

Artyzm, tak pożądaný w opisach krajoznawczych i w rozmaitych wrażeniach wakacyjnych, jest również najważniejszym warunkiem wszelkich nowelek i opowiadań. Tu musi być i temat ciekawy i ujęcie bardzo oryginalne, niezwykle sytuacje, czy zdarzenia wreszcie dar słowa, tzn. budowa zdań, bogaty słownik, piękne porównania i przenośnie itp. Niekażdy może pisać nowele. Wymaga to pewnej wyobraźni artystycznej i żywego uczucia. Jeżeli tego niema, to lepiej dać spokój. Szczególnej troski w tym wypadku wymagają tzw. nowelki uczniowskie, z życia szkolnego, w specjalnej gwarze gimnazjalnej pisane. W tego rodzaju utworach mało się dostrzega artyzmu. Te same oklepane sytuacje, te same niesmaczne żarty, ten sam niewybredny styl. Znałem tylko dotychczas jednego pracownika „Promienia,” który na tem polu był bezkonkurencyjny (Kl. Misiak.)

Co do poezji to tu raczej należałoby mówić o wierszach. W tym dziale każda redakcja gazetki szkolnej szczególnie musi być ostrożną. Boć rzadko który wiersz uczniowski nosi cechy poezji. I zupełnie zrozumiałe. Za te poetyczne oznaki artyzmu należałoby uważać nie tylko wykwintne, niezwykle ale naturalne rymowanie, lecz również: szczerłość i prostotę w treści a plastykę w opisie. Poza B. Hofmańskim (z dawnych współpracowników) nie widziałem takich specjalnych w tym kierunku talentów. Lepiej już pisać prozą artystyczną i to wtedy naprawdę będzie poezja.

Ponieważ wybrać odpowiedni, tak w treści jak i we for-

mie, artykuł jest dość trudno, wielkiem ułatwieniem tu będzie stały dział wzorowych wypracowań, który nie tylko dostarczy redakcji odpowiedniego materiału, ale również będzie odbiciem pracy szkolnej autora i miłą dlań nagrodą. Oryginalne pozycje zajmują tu w historii „Promienia” takie prace, jak: M. Kuroszczyka: Jako Pan Zagłoba w drukarni „Promienia” bawił... lub Kł. Misiaka: „Z szelestem zwiędłych liści.”

Jeżeli artykuły gazetki szkolnej znakomicie ułatwiają doskonalenie się w języku ojczystym, to również nie należałoby zapomnieć o językach obcych. Kącik przekładów skupiałby pracowników, którzyby tłumaczyli z łaciny, niemieckiego lub francuskiego. Korzyść stąd i dla polszczyzny i dla języków obcych wprost bezcenna! Nie chodzi tu o całe powieści, czy poematy. Bynajmniej! Wystarczy drobiazg. (Jakaś anegdota Reutera, jakiś wierszyk Owidjusza itp.) Naturalnie trzeba by zacząć przedewszystkiem od rzeczy jeszcze nietłumaczonych i bardzo łatwych. I tu roczna zaledwie praktyka „Promienia” może podkreślić nazwiska: Ożegowskiego, Koenig’a, Kołodzieja i innych.

Ważnym jest również i Kącik regionalny, który, koniecznie winien się znaleźć w Promieniu jako wciąż narastające archiwum miejscowych: legend, zwyczajów, pieśni, przysłów — słowem całej, ginącej już niestety, kultury pogranicza poznańsko — śląskiego..

Również pożyteczną od roku inowacją Promienia jest stały „Kącik harcerski” jako punkt zborny życia harcerskiego i jako obraz duszy tak licznej u nas rodziny skautowej. I tu niektóre artykuły, czysto fachowe zasługują na podkreślenie, żeby wymienić choćby tylko Zajac’a i Ożegowskiego.

Obok harcerstwa wielkiem powodzeniem cieszy się u nas sport. Kącik sportowy zatem zbierałby oryginalne (!) artykuły na temat poszczególnych gałęzi wychowania fiz., prowadziłby kronikę rekordów sportowych i wogóle ważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie na terenie naszego gimnazjum.

Młodzież jest zdrową i wesołą. Tej radości życia tej wesołości trzeba dać ujście w specjalnym dziale humorystycznym.

Z tem wiąże się feljeton miesięczny, dowcipna kronika wydarzeń miejscowych na terenie szkoły. Tylko naturalnie, że więcej estetyczna, i więcej taktowna, niż to dawniej bywało.

Na marginesie poszczególnych artykułów można cyklami prowadzić całe serie „złotych myśli” wielkich ludzi (Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, Żeromski, Piłsudski itp.) To kształci więcej, niż najbardziej kilometrowe referaty.

Wreszcie sprawozdania organizacji, jako obraz pracy społecznej młodzieży, odpowiedzi redakcji i rozrywki umysłowe — oto wszystko co „Promień” winien zawierać.

Tak pojęte pismo szkolne będzie bardzo różnorodne i bogate w treść, będzie prawdziwym obrazem tej wielostronnej duszy młodzieży. Będzie przyjacielem tak maturzysty, jak i ucznia kl. szóstej, czy wreszcie najmilszym druhem i powiernikiem pierwszoklasisty.

Takiej właśnie poczytności, takiej umiejętności zainteresowania wszystkich rzesz młodzieży należałoby życzyć „Promieniowi” na uroczystość dziesięciolecia. **Niech „Promień” ze słonecznych serc młodzieży wyleci tyśiącznym pękiem poza mury szkoły! Niech miłością i przyjaźnią ozłoci to szare, codzienne życie swych czytelników w myśl dawno pogrzebanego i zapomnianego niestety, hasła naszego pisemka:**

**„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,
Ileś zamlodu życia wchłonał w siebie!”**

Prof. dr. Józef Jachimiek

Nasz „Promień”...

„Promień” jedno z najstarszych pisemek gimnazjalnej młodzieży wielkopolskiej obchodzi w tym miesiącu dziesięciolecie swego istnienia. W listopadzie 1925 roku wydano pierwszy numer „Promienia” pod Redakcją kol. St. Wichrzyckiego. Jeśli my — późniejsze pokolenie szkolne, rzucimy okiem wstecz, to spostrzeżemy, że „Promień” nie miał jednolitej i monotonnej linii, ani pod względem treści — ani jeśli chodzi o poziom, ani też równej objętości. O ile „Promień” najwcześniejszy wyglądał dość niepoważnie pod względem czyto szaty zewnętrznej, czy objętości, czy też często i samej treści, o tyle „Promień” z lat 1929 — 31 naprawdę godnie reprezentował ówczesnych naszych kolegów (poczęści i nas starszych) nazewnątrz. Poziom jego nadzwyczajny, forma zewnętrzna b. okazała. Krytykę „Promienia” z lat późniejszych zostawiam Wam — koledzy! Proszę kolegów!

Z „Promienia” naszego możemy być dumni! Nie rzucam tu słów na wiatr, nie wymawiam pustego frazesu. Mówię to po głębokim namyśle. Bo czyż to nie może napawać nas radością a raczej nietyle nas, ile dawniejszych kolegów, kiedy to zdawało się, że „Promień” się dłużej nie utrzyma z powodu rozpaczliwego wprost położenia finansowego, kiedy zapomniano o Jego istnieniu. On jednak, zbiedzony, nietylko że począł płynąć po wartkiej powierzchni życia szkolnego, ale dźwigał się z upadku, przeżył ramiona i wznosił się ku górze! I to nie raz!

Składamy dzięki i Wam byli Koledzy, którzy kilka lat temu poszliście w życie, za Wasze trudy pełne poświęceń, za te noce nieprzespane, podczas których zmęczeni składaliście własnymi rękoma naszego Jubilatą. Z naszej strony byłoby to niedorozwinięciem umysłowym, a nawet lajdactwem gdybyśmy tę tak drogą nam spuściznę, a tak nieraz nadwerżoną mieli zaprzepaść.

„Promień” będzie istniał tak długo, jak długo będzie stało gimnazjum, jak długo będzie panował u młodzieży entuzjazm i szacunek dla wzniostej tradycji.

I za nic będziemy sobie mieli zarzuty domorosłej krytyki, która kieruje się niechęcią osobistą do któregoś z członków Redakcji, co się niestety dość często zdarza, choć nie na naszym terenie gimnazjum. Życzliwe rady i fachowe uwagi „Promień” zawsze przyjmie staropolskiem „Bóg zapłać!”

A zatem niech nasz ukochany „Promień.” tak drogi każdemu uczniowi, vivat, floreat et crescat donec gymnasium discipulique Ostrovienses erunt.

Edmund Kołodziej

Już dziesięć lat?...

Tak! Już dziesięć lat mija, jak powstała myśl wydawania własnego pisma. Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 8. X. 1925 r. Szatę widzialną przyoblekła ta myśl już 11 listopada 1925 r., kiedy to pojawił się pierwszy numer naszego pisma, bity w drukarni p. Stefana Rowińskiego w nakładzie 500 egz. Zbiorowy wysiłek naszych poprzedników, którzy zrozumieli doniosłość wydawania własnego pisma, dał owoc. Owoce ten pielęgnowany i otaczany opieką pracowników

i współpracowników, przetrwał do dziś, przeobrażając jedynie swój wygląd zewnętrzny i wewnętrzny na lepszy, w miarę rozwoju.

Trudne były początki, — boć każdy początek jest ciężki, lecz kiedy zdołano przełamać pierwsze zapory, kiedy „Promień” staje się tym posłannikiem, tym wyrazicielem myśli młodzieży, stanawszy na mocnych fundamentach, poczyną się systematycznie rozwijać, choć były chwile, kiedy zdawało się, że ostatnia godzina wybiła. Takich chwil było zaledwie kilka, ... lecz „Promień”, kierowany przez ludzi energicznych, nie tylko że nie upadł — lecz przeciwnie, — otrząsnął się z chwilowej niemocy i spełnia nadal swe posłannictwo.

Nie przypuszczajcie, że dopomógł nam do utrwalenia się jakiś mecenas, czy możny protektor! Bynajmniej, ... Wprawdzie w pierwszych latach swego istnienia otrzymywał „Promień” subwencje od Koła Rodzielskiego przy Gimnazjum Męskim a nawet i Żeńskim, lecz nie wystarczały one na pokrycie wszystkich kosztów związanych z wydaniem wspomnianego pisma, jednakże w znacznym stopniu przyczyniły się do stworzenia mocnych podstaw. Za tę wyraźną życzliwość obu Komitetów składam na tem miejscu serdeczne — Bóg zapłać.

Zapyta może ktoś — na jakiej podstawie otrzymywaliśmy subwencje z Koła Rodzielskiego przy Gimnazjum Żeńskim? — Otóż odpowiedź jasna i zrozumiała! Komitet rozumiejąc znaczenie pisma na terenie szkolnym, wspomagał je, ponieważ było ono naonczas jedynem tego rodzaju pismem. („My i u nas” — pismo Młodzieży Gimnazjum Żeńskiego, — powstało znacznie później.)

Różne były koleje tego pisma. Różni też ludzie pracowali w tem Wydawnictwie, lecz zawsze pełni ufności w powodzenie sprawy, przekazywali swym następcom tak ważną placówkę naszego Zakładu.

Osoba kierownika Wydawnictwa, — to osoba reprezentująca je nazewnątr, na barkach której spoczywał cały ciężar kierowania i utrzymania pisma. Pierwszym kierownikiem a zarazem inicjatorem tegoż był Józef Mertka. Dziś może być on dumny, że dzieło jego przetrwało już dziesięć lat. Lecz niestety, Mertka, — ten społecznik, tak dobrze znany na terenie naszego Zakładu, — zostaje powołany do wojska. Z żalem żegnają go wszyscy, lecz święty obowiązek względem Ojczyzny — jest pierwszy. Spuściznę obejmuje od dnia 23. 3. 26 r. Władysław Mierziak, niemniej

energiczny od poprzednika i piastuje ten urząd do końca roku. W II. roku jest kierownikiem Aleksander Przestaszewski, zapalony wyznawca idei zanowych.

Po nim obejmuje urząd Jan Frąckowiak. Kierownikiem w IV. roku zostaje wybrany Zbigniew Laskowski, który przekazuje ten urząd w następnym roku swemu bratu — Bogdanowi. W VI. roku kieruje losami „Promienia” Wiktor Kasprzak, który dzięki swej umiejętnej gospodarce pozostawia po sobie największe oszczędności w kwocie 972 zł. 94 gr. W VII. roku Godzimir Smętkowski. W tym to czasie ukazał się szereg ilustracji, między innymi dwa historyczne momenty, a mianowicie: Rynek ostrowski strona zachodnia, fotografowana od części północnej z głównym obiektem „głapą”, tzn. orłem pruskim na kolumnie i chwila po obaleniu tego pomnika. Po tych powyższych kierownikach następują: Zbigniew Przymusiński, od dnia 26. II. 33 r. Norbert Kasprzak, za którego kadencji znalazły się dane o „Promieniu” w informatorze Pał’a. Tegoż roku po raz pierwszy dokonano wyboru nowego zarządu Wydawnictwa w lutym, z roczną kadencją. Od 9. IX. 33 r. Stefan Hoffmann, od 10. II. 34 r. Zbigniew Komeza, od 23. II. 35 r. Edward Grzęda

Redaktorami byli: Stefan Wichrzycki, a już od 23. III. 26 r. Jan Zbierski. W następnym roku Lech Rowiński, jak również i w trzecim. Po dwuletniej kadencji Lecha Rowińskiego — obejmują stanowisko redaktora: Tadeusz Gawęcki, Bolesław Jezierski, Stefan Mizera, Ludwik Semkowicz, Władysław Brodzki (do 26. 2. 33 r.) Edward Serwański (do 9. IX. 33 r.) Józef Rajski (do 10. II. 34 r.) Kazimierz Pieczyński (do 23. 2. 35 r.) Edmund Kołodziej (redaktor obecny.)

Skarb jest największą troską wszystkich, to też i u nas starano się dobierać ludzi, znających się na księgowości pojedynczej i podwójnej. Skarbnikami byli — Józef Mettka, Jan Frąckowiak (od 23. III. 26 r., aż do końca drugiego roku) Marian Knopiński, Roman Talarczyk Stanisław Błaszczuk, Włodzimierz Rychwalski który pełnił swój urząd bardzo starannie, aż do dnia 11. 3. 32 r. Za swą sumienną i bezinteresowną pracę zasługuje na specjalne podkreślenie. Po nim objął urząd śp. Mieczysław Sypniewski, Alfred Nechawiczka (do 26. II. 33 r., Leonard Nowak (do 10. II. 34 r.) Edward Grzęda (do 23. II. 35 r.) Bogdan Borusiak (do 23. IX. 35 r. i Jan Skrzetuski.

Najtrudniejszym bodaje ze wszystkich urzędów jest kolportaż. To też spełniali tę funkcję mniej lub więcej sumiennie w miarę możliwości. Na tych to stanowiskach byli: Stanisław Droszcz, (od 23. 3. 26 r.) Tadeusz Kapuściński, Marjan Obarski, Marjan Stajszczyk, Seweryn Giełdziak, Godzimir Smętkowski, Jan Krystek, Józef Mielcarzewicz (do 26. II. 33 r.) Zbigniew Komęza (do 10. II. 34 r.), Jan Krupa (do 23. II. 35 r.) i Przemysław Ożegowski.

Ponieważ już 26 kwietnia 1928 r. ukazuje się pierwszy numer bity na własnej maszynie, typu „Romeo”, zakupionej przy najwydatniejszej pomocy T.T.Z-u, przeto ustanowiono nowy urząd... kierownika drukarni. Pierwszym kierownikiem był Bogdan Laskowski i spełnia go przez cały IV. rok W roku V. — Wiktor Kasprzak jego zastępca Godzimir Smętkowski. Rok VI. — Antoni Świtła i zastępca Tadeusz Mertka. Rok VII. — Czesław Tomczak, lecz już od 12. IX. 31 r. Tadeusz Sikora i zastępca Antoni Świtła. W roku VIII. przenosimy się do drukarni p. Grzeźczyka, temsamem urząd ten odpada

Wspomniałem o wszystkich urzędnikach, lecz również należy się parę słów uznania i podziękii Tym, które rozpowszechniały nasz „Promień” na terenie Gimn. Żeńskiego. Jako kolporterki „Promienia” pracowały pp. Helena Talarczykówna, Walerja Ziętkowska, Helena Mertczanka, Zofja Baurówna, Zofja Pszeniczna i Halina Szczodrowska.

Kilka słów należy poświęcić członkom Komisji Rewizyjnej.

Rok I. — Józef Mertka, Jan Orłowski, Kazimierz Banach

Rok II. — Stanisław Szymczewski, Kazimierz Piliński

Rok III — Jan Mierzwiak, Feliks Zygorowicz.

Rok IV — Marjan Knopiński, Jan Frąckowiak.

Rok V. — Marjan Knopiński, Jan Majcher.

Rok VI. — Marjan Knopiński, Grzegorz Karge Bolesław Jezierski.

Rok VII — Bolesław Jezierski, Józef Leja, Bogdan Brzóska.

Rok VIII — śp. Mieczysław Sypniewski, Tadeusz Rynowiecki, Brunon Weil

Rok IX — Józef Mielcarzewicz, Godzimir Smętkowski, Alfred Nehawiczka

Rok X — Marjan Zawielak, Bogusław Wiertelak, Jan Wentzel.

Wreszcie muszę podziękować Tym, którzy pracując ciężko w swym zawodzie na chleb codzienny, umieli znaleźć dużo chwil wolnych i ofiarować je „Promieniowi”. Są nimi nasi Kuratorowie. Oni to dbali o całość i na ich też barkach spoczywała odpowiedzialność za pismo. Byli oni nie tylko opiekunami, lecz także redaktorami odpowiedzialnymi. Pierwszy, drugi, trzeci rok i dwa numery czwartego roku wydawnictwa ukazały się pod egidą p. prof. dra Tadeusza Eustachiewicza, do końca roku IV, — prowadzi p. prof. dr. Józef Jachimiek w roku V — p. prof. Stanisław Obtułowicz rok VI, — p. prof. dr. Bogusław Moroń. rok VII., VIII., IX., i pierwsze dwa numery roku X. — p. prof. Stanisław Komęza, trzeci numer i dalsze roku X. — p. prof. dr. Józef Jachimiek, aż do chwili obecnej. Za tę pracę należy Im się specjalne podziękowanie, lecz brak mi słów, aby dostatecznie uwypuklić Ich trud pokładany dla „Promienia”. Jedno mogę rzec, że wdzięczność nasza jest ogromna.

Nie wypada mi również przemilczać życzliwości, jaką nam okazywał były dyrektor naszego Zakładu, p. Dyr. Zygmunt Irzabek „Promień” zawsze był jego troską i myślą, to też wspierał go nie tylko finansowo, lecz przede wszystkim dobrą radą.

Panu Dyr. Adamowi Czechowskiemu, który okazał nam wiele dowodów życzliwości. składaam podziękowanie i proszę o dalszą troskliwą opiekę.

Panu prof. Stanisławowi Zbierskiemu, obecnemu Dyr. Gimnazjum w Chrzanowie, jako temu, za którego przyczyną myśl rzucona przez członków byłego Kółka Historycznego, znalazła swe realizowanie składaam serdeczne Bóg zapłać!

Jeżeli kogoś pominąłem w moim artykule, to nie ze złej woli, lecz z powodu braku danych, które zaginęły.

Korespondencja osiągnęła swe maximum w roku VII. Wpłynęło i wysłano listów 102. Największe oszczędności były w roku VI. — 972 zł. 94 gr. Cena numeru od 17. X. 25 r. — 20 gr., od 1. IX 27 r. — 25 gr., od września 1933 r. — 30 gr. Ciekawszą ewolucję przechodził nakład, który jak na pismo szkolne był niekiedy wcale pokaźny, dlatego zobrazuję go w tabelce. Jednakże ponieważ „Promień” był w pierwszym roku dwutygodnikiem, a od drugiego jest miesięcznikiem, przeto pierwszy rok przytaczam oddzielnie. Nr. 1. — 500 egz., nr. 2 — 280, nr. 3. — 300, nr. 4 — 310, nr. 5 — 391, nr. 6 — 400, nr. 7 — 415, nr. 8 — 450, nr. 9 — 450, nr. 10 — 445, nr. 11 — 450, i w tym nakładzie pokazały się numery 12, 13, 14, 15 i 16.

Rok	Nr. 1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
II	350	350	350	350	400	400	400			
III	527	529	525	525	525	525	525	525	525	525
IV	484	515	496	421	480	500	500	486	500	
V	655	675	585	588	541	505	547	547	531	
VI	410	522	457	413	430	389	553		451	
VII	488	503	579	555	537	527	493	485		
VIII	516	518	510	510	475	350	350	350	350	
IX	350	350	320	320	280	320	320	320	320	
X	380	380	380	380	370	400	380			
XI	450	470	750							

Jak z powyższej tabelki wynika, to rozpiętość nakładu była dość różnorodna. Wpłynęły na to różne warunki. I tak: w pierwszych trzech latach — „Promień” odbija się w drukarni prywatnej. W IV., V., VI., VII. roku — „Promień” jest drukowany na ręcznej maszynie, typu „Roneo”, wyłącznie przez uczniów. Od VIII. roku reorganizacja Gimnazjum wpłynęła ujemnie na nakład, lecz już w roku X nakład się zaczyna podnosić.

G - E - S.

Godzimir Smętkowski.

Na dziesięciolecie „Promienia.”

Młodość jest okresem przygotowania się do przyszłego życia zawodowego i społecznego. Ten charakter przygotowawczy nadaje młodości specjalną wartość, boć od zużycia tego okresu zależy dalszy kierunek życia danej jednostki. Dlatego też wszelkie poczynania młodych ludzi należy wartościować odrębnie. Czyn bowiem młodzieńca, realizujący dobry cel, oprócz tego, że tworzy pewne pozytywne wartości, rodzi jeszcze uzasadnione nadzieje na przyszłość. Ten drugi walor młodzieńczego czynu jest często ważniejszy, niż pierwszy. Na wszelkich twórczych wysiłkach młodzieży ciąży prawie zawsze brzemień niedoświadczenia i nierozwagi, co w rezultacie musi obniżać absolutną wartość dokonanych czynów. Dlatego też często dosyć słusznie charakteryzuje się wytwory młodzieńczych myśli jako „zdarzenia” o bardzo problematycznej wartości. Na szczęście jednak z wszelkimi dziełami młodzieży łączą się w sposób konieczny — jak to już wyżej napisałem — uzasadnione nadzieje, które opierają się na przekonaniu, że te pierwsze kroki w pracy zrodzić muszą w konsekwencji coraz wartościowsze wytwory. Boć stale należy pamiętać, że dzieła te są wytworami jednostki, będącej w okresie przygotowania się do życia, w okresie wzmożonej dynamiki. Taka świadomość dostatecznie uzasadnia przekonanie, że każdy czyn następny będzie tworzył twardsze wartości, bo będzie miał na sobie signum rosnącego stale doświadczenia życiowego.

Tak patrząc na sprawę wartościowania wytworów pracy młodzieży, przypuszczam, że nie popełnię błędu, skoro powiem, iż praca zamłodu jest probierzem wartości jednostki, jej zdolności oraz jej wysiłków intelektualnych, nawet tych, które dopiero mają nastąpić w przyszłości.

Poprzez pryzmat tych uwag ogólnych postaram się spojrzeć na skryształizowany we formie druku owoc naszych wspólnych wysiłków, mianowicie na „Promień.” Nie będzie to przedwczesny wysiłek, gdyż „Promień” ma poza sobą 10 lat życia, które niezawsze toczyło się wygodnie i bez przeszkód. Ten, kto był w szkole średniej, kto zna jej życie, łatwo zrozumie, że to jest poważny dorobek młodzieży. Dziwnych wrażeń doznaje uczeń gimnazjalny, patrząc na sto poszczególnych numerów „Promienia” — „Ile tam myśli utrwalonych drukiem, ile przeżyć i trosk młodzieńczych, które na zawsze będą zbiorowem świadectwem młodzieży ostrowskiej!”

Choć dzień wyjścia 3-go numeru „Promienia” w roku 1935 jest świętem ostrowskiej młodzieży gimnazjalnej (w szer-

szem znaczeniu], to jednak nie chcę popaść w świąteczny nastrój, w którym nie byłoby słów na obiektywne przedstawienie stanu rzeczy, wytworzonego przez dziesięciolecie „Promienia.” Artykuł ten nie spełni wytyczonej mu roli, skoro hędzie spletem pochwał pod adresem Dostojnego Jubilata.

Czyniąc zadość historycznemu wymogowi artykułu, pokrótce przedstawię dzieje „Promienia.”

W dniu 17. X. 1925 roku na zebraniu organizacyjnem rodzi się myśl wydawania własnego pisemka szkolnego, które miało być organem wszystkich towarzystw gimnazjalnych. Konkretnie formy przybiera ta myśl w dniu 1. XI. 25. roku, kiedy to wyszedł pierwszy numer „Promienia.” Ścisłe wykreślony cel pisemka, które ma być wyrazem myśli i życia młodzieży szkolnej, zdradza, że organitorzy podchodzili do pracy bez iluzji grafomańskich ale naprawdę rzeczowo. Przez dość długi czas pisemko walczy z trudnościami formalnemi, które w rezultacie doprowadzają do ścisłego wydzielienia redakcji, administracji i komisji rewizyjnej. Nie brakło też trudności finansowych, ale temu wszyścickiemu przeciwstawił się skutecznie młody zapal uczniowskich serc. Wychodzi numer po numerze, nakład się powiększa, co tworzy dowód na to, że „Promień” był intensywną potrzeba społeczeństwa gimnazjalnego. 19 marca 28 roku w myśl uchwały Walnego Zebrania „Promień” wraz ze swym majątkiem przechodzi na własność TTZ. Ósmy numer „Promienia” z kwietniem 28 roku. zapoczątkowuje okres zupełnej, bo nawet technicznej samodzielności. Wydrukowano go bowiem na własnej drukarni, pracą uczniów gimnazjalnych. Tak rozpoczęta technika wydawania „Promienia” staje się wkrótce wzorem dla innych pism gimnazjalnych. Trudności techniczne jednak stale rosną z powodu małej ilości pracujących w drukarni. Sprawę usiłuje się rozwiązać przez wprowadzenie płacy za pracę techniczną, co jednak nie mogło dać w szkole dodatnich rezultatów. Wskutek tego od pierwszego numeru ósmego roku pracę techniczno-drukarską wykonuje f-a Grześczyk. W roku 1933 obserwujemy współpracę „Promienia” ze środowiskiem gimnazjalnem w Inowrocławiu, która trwa jednak tylko przejściowo. W 9-tym roku życia „Promienia” techniczne prace dlań wykonuje „Drukarnia Powszechna” J. Bąk & R. Górski, jak i w roku dziesiątym.

Trudną rzeczą jest w ramach krótkiego artykułu przedstawić poziom naszego pisemka w ciągu tych 10-ciu lat. Należy jednak stwierdzić, że początkowo dał się zauważyć pewien brak samodzielności myślowej, pokrywany starannie masą naukowych artykułów. Rozwój pisemka idzie w tym

kierunku, by jak najwierniej odzwierciedlać życie i myśli młodzieży szkolnej, czego wyrazem jest coraz więcej obrazków z życia gimnazjalnego, coraz więcej wzorowych wypracowań, oraz coraz dokładniejsze sprawozdania z życia towarzystw szkolnych.

Biorąc za kryterjum wartościowania cel „Promienia”, wyrażony przez jego założycieli, trzeba przyznać, że dwa ostatnie lata wydawania pisemka, cel ten najszerzej realizują. Taka linja rozwojowa „Promienia” może nam uzasadnić nadzieję, że przyszłość da wyniki jeszcze więcej zgodne z celem „Promienia.”

Rola „Promienia” jako wyraziciela życia i myśli młodych gimnazjastów, jako areny, na której stawiają oni swe pierwsze samodzielne kroki, nie jest jednak jedyną. „Promień” bowiem przedstawia również wartość dla młodzieży starszej, która już opuściła gimnazjum. Dla niej stanowi on historję przeżyć i myśli, które kiedyś w nas żyły; jest on również repertuarem przemitych wspomnień z minionych lat pracy szkolnej, jest ideowym łącznikiem między gimnazjastami, a ich starszymi kolegami. Ten charakter sanctuarum naszych przeżyć szkolnych nie nadała „Promieniowi” historia lecz codzienny, szary trud, wkładany weń. Kto zna choć w ogólnych zrębach dzieje tego pisemka, nie może nigdy zaprzeczyć, że ono było i jest intensywną potrzebą zbiorowego życia społeczeństwa gimnazjalnego.

Dla przyszłych zaś pokoleń młodzieży ostrowskiej, „Promień” jest cennym dziedzictwem ideowym, którego nie wolno zmarnować. Tak więc „Promień” jest niezaprzeczalnym bytem, które każde pokolenie jest moralnie zobowiązane przekazać następemu. Stanowi on wartość duchową, na którą składa się praca byłych, obecnych i przyszłych pokoleń gimnazjalnych. Wszystkim zaś innym pisemko nasze będzie służyło jako dowód na to, jakie rezultaty osiągnąć może zgodny wysiłek młodzieży, choćby natrafiający na niezliczone trudności.

Pisemko tworzy więc pewne pozytywne wartości, których nasilenie i stopień mogą być sporne ale bezsprzecznem pozostanie ich istnienie.

Dziś w chwili jubileuszu patrzę na „Promień” zgodnie z mem założeniem, nietylko jako na zbiór pozytywnych wartości, które dość obszernie starałem się zobrazować, lecz raczej jako na odpowiedź naszych przyszłych wyników w pracy. Z kart tego pisemka wieje radosna nadzieja, że ci ludzie, którzy tu próbują pierwszych kroków, zczasem stworzą wartości większe w swej pracy zawodowej i społecznej. Każde

nazwisko, umieszczone pod artykułem, zda się zapowiedzieć coś „in spe.” Tak pojęty „Promień” jest najniższym szczeblem w drabinie naszej przyszłej pracy.

Na tem kończę artykuł, składając „Promieniowi” w jego uroczystym dniu swe szczere życzenia jak największego rozwoju...

Ostrów, dnia 4 listopada 1935 roku

Tadeusz Rynowiecki

Więcej serca!

Było to już dawno, bo cztery lata temu. „Harcerska dola” zagnała mnie wówczas w północno-wschodnie strony Polski — na Wileńszczyznę. W lipcu, w lipcowe południe drużyna nasza przybyła do Sakowszczyzny, opodal której to wioski — na wysoko położonej polanie — rozbiliśmy nasze namioty. Oddaleni od najbliższej wioski o kilometr, za jedynego sąsiada mieliśmy leśniczówkę, położoną o jakieś pięćdziesiąt kroków od naszego obozu. Początkowo było trochę sarkania, że to niby harcerze lubią samotność, że ludzie mają dosyć przez jedenaście miesięcy i.... że diabli nadali tę leśniczówkę. A najwięcej złościło nas to, że w tej leśniczówce miały być harcerki. I to nie jedna, ale nawet dwie! Wtajemniczeni w życie i w stosunki harcerskie wiedzą, jaką to „sympatją” obdarzali dawniej — bo dziś już jest lepiej — harcerze swoje „siostry po fachu”. Jeszcze dzisiaj pewien harcmistrz z Roznania — fanatyczny wróg „harcerskiej” płci pięknej, którego wszystkie harcerki poznańskie mają na zębie — mówi (dzisiaj jednak już na ucho! że „gdy harcerze łączą się z babami — to na pewno obóz się nie uda, bo cały czas leje”. Łatwo więc zrozumieć powody naszego sarkania. Najbardziej zależało nam na swobodzie. Gdy o kilka kroków od obozu znajdują się kobiety, a do tego harcerki — to trzeba uważać na język, na strój, bo to jakoś nie wypada. No i już są więzy, kajdany — a swobodę lichy wzięło! Z tego niezadowolenia zrodził się wisielczy humor, który wyładowywał się w ostrych i ciętych żartach oraz we wzajemnem przypinaniu sobie łatek. Wreszcie, w czasie najgorętszych utarczek, gdy padały słowa tak ostre — jak noże harcerskie, zjawily się same.... niewinne sprawczynie tak wysokiego napięcia. Zaległo na chwilę milczenie, które gorliwi obrońcy swobody harcerskiej wykorzystali na ukradkowe, zezowate badanie powierzchowności

istot, które — bez najmniejszego współdziałania a samem tylko swoim istnieniem — tyle narobiły fermentu i były przyczyną podniecenia nerwowego, ujawniającego się u wszystkich członków obozu.

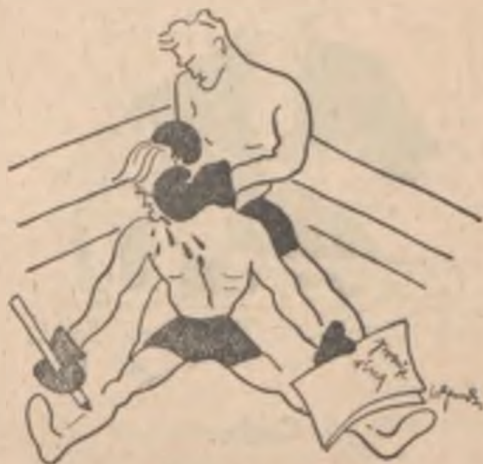
W tym to czasie ja znajdowałem się w najgorszej stosunkowo sytuacji, bo w chwili przybycia harcerek do obozu, siedziałem na drzewie, jedynie w spodniach kąpielowych. Na zejście z drzewa i prześlizgnięcie się do namiotu by tam się przyzwoicie ubrać, było już za późno — trzeba więc było zostać i... nadrabiać miną. Pracowaliśmy zaś w czwórkę właśnie przy budowaniu kaplicy a raczej ołtarza polowego, nad którym na drzewie rozpinałem płócienny dach, w czym miały nam pomóc — i rzeczywiście pomogły — harcerki.

Ta moja wyjątkowa sytuacja i złośliwa nieco radość pozostających na dole z mojego kłopotliwego położenia gniewały mnie i spotęgowały ostrość i ciętość moich słów. Raz po razie padały więc na pytania i polecenia zdół — pełne zjadliwego humoru odpowiedzi, którym towarzyszyły wybuchy śmiechu, nieraz zaś następowały chwile zakłopotania. Trafił jednak swój na swego, bo nigdy dół — czyli nasi goście w spódnicach — nie pozostawali dłużnymi górze. Takie to było poznanie się i pierwsze spotkanie harcerzy z „leśniczówką.“ Później było lepiej i nastąpiło milczące porozumienie, tak że nawet najzacieklejsi obrońcy swobody harcerskiej — do których ja należałem przedewszystkiem — zmiękli i nic już przeciwko temu nie mieli, by o pięćdziesiąt kroków od obozu harcerskiego, w pięknej leśniczówce — mieszkały nie tylko kobiety, ale nawet... harcerki!

Z biegiem czasu zawiązały się nawet nici przyjaźni tak, że trudno było wyobrazić sobie nasz obóz... bez leśniczówki. Harcerki dostały wolny wstęp a raczej kartę wolnego wstępu — do obozu, a my — do leśniczówki. I zaczęła się pielgrzymka do leśniczówki. Szli do niej wszyscy — tylko dwiema drogami. „Komenda“, której wszystko wolno, chodziła jawnie i drogą prostą — najkrótszą, szara zaś brać, skrzepowana regulaminem, przemykała się cicho tajemniczo... chyłkiem — jak ścigana zwierzyna do kryjówki. Bo w leśniczówce był każdy bezpieczny. Tam nawet malała wielkość i ważność „Komendy“, która i tak miała dosyć kłopotu ze swoimi osobami. Bo przecież względy towarzyskie... gładkie podłogi i t. d. Zawarliśmy nawet z „leśniczówką“ układ, na mocy którego jej mieszkańcy bywali gośćmi naszymi na ogniskach — my zaś podczas audycji radiowych.



Po-twarz T. Z. Hernesa, dyrek-
tora „Stratosfery” akademickiej
z Poznania w czasie pobytu
na Lido.



Poezja „Promienia” na ringu.



Auspicja XX wieku.



Złośliwi twierdzą, że „Promień” po
10-letnim istnieniu utnie drzemkę.
Słowa „Nemo” Ostrów.

Z teki rysunków Witolda Gawęckiego.

Kol. W. G. jest współpracownikiem szeregu pism poznańskich - Wydawnictw Drukarni Polskiej i Księgarni Św. Wojciecha.



Cagliostro.



Sokrates w chmurach.



Kozak.



Żeńska szkoła gospodarstwa
„sublove”.



Nasz gimnazjalny chór rewelersów.

Muszę się przyznać, że i ja byłem częstym gościem w leśniczówce — ale takim, który chodził cicho... tajemniczo opłotkami. Dużo mnie kosztowały te wyprawy, bo to trzeba było kluczyć, pozorować... a nawet podkraść się a mimo to często łapali człowieka „na gorącym uczynku” — bytności w leśniczówce. Podczas tych wizyt toczyły się rozmowy na różne tematy, bo przecież ci ludzie z dwóch krańców Polski chcieli się poznać, musieli się pochwalić i opowiedzieć swoje troski. I mówiło się dużo wówczas o Ostrowie, o dobrze zorganizowanej i dobrze pracującej drużynie harcerskiej, o pracach społecznych, o organizacjach gimnazjalnych, no i najbardziej było się dumnym z naszego pisma — z „Promienia”. W ten sposób opowiadaliśmy o sobie. I spotkaliśmy się ze szczerem uznaniem. Ale ta druga strona nie mogła tego samego powiedzieć o sobie. Bo tam nie było pisemka młodzieży, tam praca nie była tak intensywną i t. d.

Obóz się skończył i powróciliśmy do Ostrowa. Nie mogłem jednak zapomnieć tych rozmów. Zapakowałem kilka numerów „Promienia” i wysłałem, czekając na rezultat eksperymentu. I nie omyliłem się. Po pewnym czasie przyszedł list z serdecznem i szczerem podziękowaniem za „Promień”, który przeczytano od deski — do deski. Ale to nie wszystko, bo wyrażono nawet gotowość abonowania „Promienia” — czyli, uznano pisemko za wartościowe i przynoszące korzyść.

I od tego czasu już co miesiąc „Promień” wędrował do Wilna, gdzie na niego zawsze czekano i od deski do deski z prawdziwą przyjemnością czytano.

Przyznaję się, że nie było to jedyne miejsce, do którego wędrował „Promień” wysyłany moją ręką.

Proszę mi wybaczyć, ten przydługi wstęp, w którym puściłem wodze wspomnieniom lepszych czasów, chociaż w luźnym pozostają związku z całym artykułem. Myśl napisania tego artykułu już dawno kielkowała w mej głowie, dojrzała jednak dopiero niedawno, kiedy przyglądałem się w lokalu „Promienia” setkom numerów starych, niesprzedanych i niepotrzebnie duszonych w szafie kolporterskiej. Jeszcze za czasów gimnazjalnych gdy odwiedzałem licznych moich kolegów i przesiadywałem u nich godzinami, miałem możność dokładnego zapoznania się z pokojami studenckimi i z panującym w nich porządkiem. Szczególnie zajmował mnie i dziś jeszcze stosunek uczniów do „Promienia”. A chodzi mi tu o ten stosunek do „Promienia” — pisma, a nie do „Promienia” — organizacji, czy komitetu, który

„Promień” — pismo wydaje. Bo o tem, że ogół młodzieży ustosunkowuje się do „Promienia” biernie, że wogóle nie rozumie pracy „tych tam z Promienia” i że trud redagowania i utrzymania „pisemka” na jakim takim poziomie kulturalnym spoczywa li tylko na garstce, o tem — powtarzam — nie potrzeba już pisać, bo to już wszyscy dziś wiedzą. To dziś już jest tradycją gimnazjalną, której nie wolno naruszać! Więc tradycji nie ruszam, bo nie o ten stosunek mi chodzi. Chodzi mi o to, jaki jest bezpośredni stosunek uczniów do pisma, do tych kilkunastu kart, które za tytuł mają napis — PROMIEN — Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.

I cóż widziałem w tych pokojach studenckich? Różnie bywało. Niejednokrotnie byłem zbudowany wzorowym porządkiem i cieszyłem się, widząc, „Promienie” poukładane pieczołowitą ręką w roczniki. A nawet widziałem je u kogoś oprawione. Ale to były nader rzadkie wypadki. O wiele częściej zato widywałem całe numery i powyrywane kartki w kątach, pod meblami, pod piecem a nawet w ustępach. I to nazywa się kulturą! Serce ścisłało mi się, gdy na to patrzałem i ogarniała mnie jakaś szalona pasja, że pralbym po twarzy sprawców tego, tych paniczów, którzy większą mają pustkę w głowie, niż w kieszeni. Bo jeżeli tylko większość młodzieży tak umie uszanować twórczość a zarazem godność osobistą tej małej ale najwartościowszej garstki uczniów — współpracowników, — to na co sama zasługuje? Obok tej jednak większości niekulturalnej znajduje się i mniejszość — ale kulturalna. A do tej mniejszości zaliczam tych, którzy doceniają ważność istnienia na terenie gimnazjalnym pisma redagowanego przez młodzież, którzy w zrozumieniu ważności tego istnienia — jakimkolwiek bądź sposobem pomagają w wydawaniu i utrzymaniu na odpowiednim poziomie „Promienia” i tych także, którzy „Promień” — tych kilkanaście kart, zapelnionych twórczą pracą elity umysłowej społeczeństwa gimnazjalnego, potrafią odpowiednio uszanować. Przecież „Promień” nie jest niewolnikiem murów gimnazjalnych, on wychodzi poza nie, trafia do waszych domów, wędruje do władz szkolnych i organizacji społecznych. Jednem słowem „Promień” — to wasz reprezentant, reprezentant młodzieży gimnazjalnej.

Czyż podczas uroczystości i obchodów nie wysyłacie pocztu sztandarowego? A co to jest? — To jest reprezentacja młodzieży gimnazjalnej! A co robicie, gdy przechodzicie obok sztandaru? — Zdejmujecie czapkę! I słusznie! Trzeba szanować i czcić reprezentację. — A czy

„Promień” nie jest waszym reprezentantem? Jest! I jest reprezentacją — śmiem twierdzić — o wiele lepszą i widoczniejszą. Bo sztandar jest niemy, a „Promień” mówi, woła — „Promień” krzyczy! „Promień” — to wasz głos, to głos całej młodzieży. I tyle społeczeństwo wie o was — ile mu powie „Promień”. Czyż więc nie należy się szacunek „Promieniowi”? Nie o uchylenie czapki chodzi, nie o jakąś czolobitność — ale bodaj o skromne miejsce na biurku czy w bibliotece. Przez ten drobny kult dla waszego pisma pokażcie światu, że wiecie czym dla was jest „Promień” że uznajecie go za swojego reprezentanta i że szanujecie go tak — jak reprezentację szanować trzeba. A przez to nie tylko dacie dowód zrozumienia, dowód wysokiej kultury, pokażecie jeszcze, że rozumiecie bezinteresowną pracę współpracowników „Promienia”, a ciepłym słowem i serdecznością nagrodzicie ich trudy. A zrozumienie i serdeczność wasza będzie nie tylko nagrodą ale i bodźcem do intensywniejszej pracy.

Im więcej okażecie serdeczności „Promieniowi” — a przez to jego współpracownikom — tem więcej zyskacie na tem, bo tem większą wam przyniesie korzyść i sprawi przyjemność czytanie „Promienia”. Nic bowiem na świecie nie ginie, bo zło rodzi zło, a dobro — dobre — powiedział Prus. Wiem, że niedużo jest tych, którzy „Promień” rozumieją i doceniają — jednak są, choć stanowią mniejszość — ale tę mniejszość kulturalną — śmiem twierdzić, więc dla nich to właściwie „Promień” wychodzi — i to może jest dla nich... zaszczytem. Więc nie dla tych czterech setek uczniów — ale właśnie dla garstki. A choćby ich było tylko dziesięciu, ci — którzy piszą, nie zaprzestaliby tworzyć, lecz właśnie dla tej dziesiątki by pisali.

Przypomina mi się zdarzenie z okresu sztubackiego. Było to w roku 1927, a ja byłem w drugiej klasie. Redakcja i drukarnia „Promienia” znajdowała się wówczas w tym pokoju, który dziś służy za gabinet lekarski. Wracalem właśnie z dużego dziedzińca, na którym do tej pory — (był to już zmrok) — uprawiałem jakieś dzikie harce z kolegami. Zaintrygowany światłem, wspiałem się na wysokość okien i trzymając się parapetu przyglądałem się z ciekawością dziecka jasno oświetlonemu wnętrzu. Przy jednym stole składali zecerzy, przy drugim ktoś nagwałt pisał stronicowy artykuł — pewnie by jakąś lukę zatkać — na boku zaś zafrasowany korektor kreślił i kreślił — klnąc w duchu wszystkich zecerów. Dział wiem, co robili, ale wówczas? Wówczas pożerałem wszystko wzrokiem, niewiele z tego rozumiejąc. Bo „Promień” był dla nas szubaków — tajemni-

ca. Wiedzieliśmy tylko, że na początku każdego miesiąca zjawiał się u nas ktoś z wyższych klas, walił tych, co mu się nasunęli, po łbie „Promieniem” i wołał:

— Kto kupi „Promień”? No, wiara — kupujcie! Za 30 groszy! —

A potem znów był spokój tylko właściciele najnowszego numeru „Promienia” gorliwie podczas lekcyj oddawali się lekturze.

Kiedym się więc z za okna przyglądał tej dziwnej klasie i tym dziwnym ludziom, którzy co miesiąc wydawali to pismo, a w niem takie ciekawe rzeczy pisali — usłyszałem z dołu gruby głos:

— A złazisz ty stamtąd? Czego tam szukasz?

Z drzeniem spodni zeskoczyłem na ziemię, nie próbując nawet uciekać.

— Czego tam chciałeś? Czemu przeszkadzasz swoim kolegom — co?

— Ja... tylko... patrzałem! —

— Przyznaj się! Pewnie kamieniem rzucałeś — co?

— Nie, naprawdę nie! — zaklinałem się głosem półplaczącym.

— Pamiętaj, że nie wolno przeszkadzać starszym kolegom. Oni ciężko pracują wieczorami, nawet w nocy i to dla ciebie — sztubaka, byś miał co czytać. A teraz — marsz do domu!

Zabrałem się i jak najszybciej się ulotniłem. Od tej jednak chwili nie patrzałem na tych, co mieli jakąkolwiek styczność z „Promieniem” inaczej, jak z podziwem i uwielbieniem.

I gdyby tak dziś, po upływie dziesięciu lat, po wydaniu prawie stu numerów — zrobić bilans, zestawienie wszystkich trudów, ofiar i czasu zużytego na drukowanie, redagowanie i kolportaż, gdyby obok tego zestawić także wszystkie oceny niedostateczne i nieotrzymane promocje — wskutek zbytniego zainteresowania się sprawami „Promienia” — z drugiej zaś strony zestawić wszystkie plusy: a więc zadowolenie pracowników z dobrze spełnionego obowiązku, nabycie podczas pracy doświadczenie, wyrobienie sobie stylu oraz drobne nagrody konkursowe — to widzimy, że to, co dajemy — jest prawie niczem, wobec tego, co odbieramy. A zatem — w ciągu ubiegłego dziesięciolecia zaciągnęło społeczeństwo gimnazjalne olbrzymi dług — dług wdzięczności wobec tych, wszystkich, którzy przewinęli się przez szpalty „Promienia”: wobec tych, którzy mocniej czy luźniej byli związani ze

sprawami pisma. A czy spłaciła młodzież lub spłaca ten dług, którego nie można uregulować trzydziestogroszówkami?

Chyba tego — com widział — nie nazwiecie spłacaniem długu wdzięczności.

Bo przeciwko wam świadczą czyny wasze — i te luźne... zszargane kartki śmieci... i z ustępów.

Więc jeśli można do was mówić językiem ludzkim, jeżeli wolno mi prosić was o cokolwiek, to jedną tylko mam prośbę:

Więcej serca... dla „Promienia“.

Wkońcu zaś powracam do tej samej sprawy, o której pisałem na wstępie. Gimnazjum wasze jest 776 średnią szkołą w Polsce. Niedługo będzie ich około tysiąc. A ile szkół z tego tysiąca — pytam was — ma takie pismo jak wy? Nie wiecie? Ja również nie wiem! Ośmielam się jednak twierdzić, że najwyżej 200 szkół średnich w Polsce posiada pisma-wydawane przez młodzież. A młodzież tej reszty szkół tych ośmiuset gimnazjów pozbawiona jest możności swobodnego wypowiedzenia się w piśmie, pozbawiona jest przyjemności śledzenia objawów i przejawów kulturalnych oraz kształcenia swoich zdolności pisarskich. A wierzcie mi, że dotkliwie odczuwają brak pisma i brak kontaktu z młodzieżą. Czyż nie będzie lepiej, jeżeli Wydawnictwo „Promienia” lub TTZ. stare numery naszego pisma-zebrane w roczniki — powysyła do biedniejszych gimnazjów? A tyle ich jest w szafie kolporterskiej! Zapytajmy te stare nunery „Promienia,” gdzie pragną być? Czy chcą dusić się u nas w szafie kolporterskiej i leniuchować — czy też w świetlicach gimnazjalnych, na honorowem miejscu, reprezentować godnie nasze gimnazjum?

A jeżeli zabraknie wam już „Promieni” na wysyłkę, jeżeli szafa kolporterska będzie już pusta — idźcie do domów waszych kolegów i podnieście te „Promienie...” ze śmieci! A jeżeli zapytają was, co robicie — odpowiedźcie:

— Młodzież z wszystkich stron Polski wyciąga rękę po te „Promienie,” które wy macie w śmieciach! —

To może zrobić organizacja. Jednostki jednak niech nie próżnują. Gimnazjum posiada przeszło 400 uczniów i dużo „Promieni” marnuje się. A przecież większość uczniów gimnazjalnych, w okresie wakacyj letnich wyjeżdża do obozów, na kolonie, na wycieczki krajoznawcze. Czy podczas tych wędrówek nie spotykacie nikogo, kto by się uzałal wam, że niema kontaktu między młodzieżą polską, że jakoś obojęt-

ność wzajemna? Czy nie mówili wam „tamci” — przypadkowo spotkani, — że chcieliby mieć własne pismo, że chcieliby nawiązać z wami znajomość?

Jeżeli tak — to sięgnijcie ręką po „Promień” z kosza, czy z pod szafy i wyślijcie je tym, którzy na nie czekają. A doznacie uczucia zadowolenia z spełnienia dobrego uczynku, a po niedługim czasie przyjdzie list z podziękowaniem.

Więcej serca dla „Promienia” i dla tych, którzy po ten „Promień” wyciągają ręce!

Józef Rajski

Uwagi z „zamierzchłej” przeszłości

(Wspomnienia czysto osobiste.)

Blagą jest, jakby do „Promienia” odnosił się watek opowieści biblijnej o latach chudych i tłustych (siedmiu!) „Promień” urodził się jako rasowy perjodyk i takim do końca swego zacnego żywota (chyba) pozostanie. Nie miał upadków — a miał wzloty — i był zawsze na poziomie — Pytacie: Na jakim? — Najlepszego szkolnego piśmiennictwa. Noblesse oblige! Jeśli był — był dobry, jeśli miałby być zły — nie było go, względnie nie będzie go wogóle.

W moje ręce dostał się „Promień” już jako wcale podrośnięte pięcioletnie szczenię prasowe. Tyle lat na jego papierowej skórcie ekskibicjonowały się wraże zastępy „pisarzy,” „poetów,” „reporterów,” „redaktorów,” „szpeców” itp. (brania słowa w cudzysłów oznacza szczególnie jego wartości. (Komplet wszystkich „wyszłych” numerów stanowił popokazny tom, który każdy ex nacz. Redaktor głaskał z rozczuleniem jako swoje primagenitura. — Wszedłszy w piątym roku istnienia wydawnictwa w posiadanie zaszczytnego tytułu naczelnego redaktora „Promienia” (pięknie to na wizytówce wyglądałoby!) — pomyślałem, iż pięciolecie jest właściwie pięknym momentem jubileuszowym! Sapristi! Zreflektowałem się jednak, iż nienależy chodzić po torze pijackich przyzwyczajzeń i myśli oszukańczych i węszących wszędzie okazje do wiadomych rzeczy. I oto „powstało” pierwsze niespełnione marzenie (stricte: wizja!) Mój rok redaktorstwa był wogóle okresem niespełnionych marzeń (notabene cudzych:)

„O roku ów!... Któż cię nie odczuł pisząc do-Promienia,
Gdzie wszystko mija, lecz... kosz się nie zmienia!”,

Tak mówiono niegdyś z emfazą o gilotynizacyjnym systemie przyjmowania prac-artykułów i... nie umieszczenia ich na łamach najpoczytniejszego periodyku ostrowskiego (bo innych nie było)

Mój rok redakcyjny był pod jednym względem szczególnie interesującym i wyjątkowym. Odkryłem mianowicie w tym czasie nowy rodzaj oryginalnej twórczości literackiej, - plagiat! I to plagiat poetycki — rzadki okaz! Wiadomo, że poezja jest trudną do wzięcia muza. Zwłaszcza ta nowoczesna, zalatująca futuryzmem! Z poezją jest jak z tańcem: Jeśli ktoś boi się danserkę od stołu poprosić, to odbija ją rodzonemu bratu na środku parkietu — zawsze to łatwiej i z mniejszym kłopotem. Komu Pan Bóg nie dał daru do rymów, — dał do „odrzynania“ na pewno! Jedno jest zajęciem wytwórczem, drugie - lekko przetwórczem; ekonomja stawia je na równi, — literatura niestety nie! Stąd zawsze i wszędzie wołano: Na pohybel plagiatom! I ja ten entuzjastyczny okrzyk swego czasu podchwyciłem. — U plagiatora imponowało mi jedno tylko: odważna czelność do podpisywania się pod cudzy czek. Taka kombinacja stworzyła dwie ewentualności: laur albo deportację. Nam udało się naszym kochanym plagiatorom zaaplikować to drugie!

Wspomniałem powyżej o poezji. To moje nieszczęście, że pięciolecie „Promienia“ zbiegło się fatalnie z początkiem najstraszliwszego kryzysu, jaki ludzkość dotąd przeżyła (To nie przesada, tak mówią mówią znawcy). Wiadomo zaś, że nędma nie sprzyja poetom. Mimo to jednak dorobek poetycki z czasów mego redaktorstwa jest okazały. Że stworzył go tylko jeden człowiek — nadworny poeta promienisty Bogdan Hofmański — wcale to nie ująma: „Pion“ ma swego Baka, „I. K. C.“ — Zbierzchowskiego, myśmy mieli swego. Hofmański — usłyszycie kiedyś o nim jeszcze — był jako szlachetny wierszorób, poprostu nieoceniony.

Pisał liryki. I epiką nie gardził. Sonet był dlań fraszką. Rymy zawsze śpiżowe, składne. Wogóle ogromny zadatek na przyszłość. Kultywowałem też ten talent, dmuchałem zawzięcie w przygasające nieraz ognisko twórczości. i zawsze kilka skierek świetnego wiersza udawało mi się wydobyć od kochanego „Boba“

Raz sam napisałem wiersz. Taki okolicznościowy. Elegijno-religijny. Assonansowy. Mówili, że nie mam zdolności wierszokleckich, więc piszę bez rymu. Brzydkie insynuacje! Miara swej ignoracji mierzyli nieodkryte walory — pomniej-

szając (ewentualnego) olbrzyma. Było to odbronzowanie na żywo. Pierwsza zdrowa krytyka, w słownictwie zresztą niewyborna.

Bezsprzecznie jednak najoryginalniejszym fragmentem mej działalności redaktorskiej było wprowadzenie na łamy „Promienia” cyklu feljetonów „Pod filarami.” Boję się jednak o tem pisać, abym powtórnie nie zasłużył sobie na consilium abeundi. I niepewne jest, czybym się po raz drugi wyręcił.

P. S. Gdybyś kochany ewent. czytelniku, w którymś z nr. „Promienia” znalazł więcej podpisów pseudonimowych (rel kryptonimy) pod, czy nad artykułami — to wiedz, że wszystkie one (te artykuły: jeden publicystyczny, dwa t. zw. światopoglądowe, jeden dyskusyjny, jeden na tematy oderwane, jedno opowiadanie, dwa miscellanea (wyszły z pod jednego pióra: niestety, mojego) Wówczas była wyjątkowa susza na artykuły: nie obrodziły. Zresztą sędzę, że rola redaktora jako wielotwórcy zdarza się w wielu warjantach wszędzie.

Wszystkie t. zw. złote myśli, jakie w każdym nr. oglądaliście były tem, czem są w codziennej prasie ceduły giełdowe dla laika: materiałem nieczytanym. Miały one wprowadzić inną funkcję i to zaszczytną spełniać, jednak młodość je zignorowała. Może słusznie!

Zapytacie czy byłem rozczarowany pracą redaktora: Bynajmniej! Na terenie szkolnym byłem tem, czem w Ameryce pól Hearst. Tylko, że on ma pieniądze, i to grube, a ja ciągle nie mam nic. Ta różnica nie jest jednak bolesna. Wbrew dawnym poglądom sztandarowym dziś jestem — optymistą; Tego też życzymy „Promieniowi.” Gaudeamus igitur... I w dziesięciolecie musimy szukać okazji... — nie śmieć się perfidny Bakchusie! Vivat prasa i „Promień!”

Stefan Mizera

Papier mocniejszy od... żelaza.

„Papier, czcionka i farba drukarska
to zaprawa trwalsza od wapna, piasku
i cementu - to materiał mocniejszy
stokroć od cegły, kamienia, żelaza”.

Słowa autora „Żywota Mikołaja Srebrempisanego”, Emila Zegadłowicza. Słowa wyjęte nie z żadnego uczonego dzieła, czy z jakiegoś traktatu naukowego, ale z powieści — ot, napisane, śmiem powiedzieć, zwyczajnie, potocznie. Mogą się komuś wydać zbyt lapidarne, zbyt proste. A jednak, jeśli zastanowimy się...

Papier, czcionka i farba drukarska — materiał mocniejszy od... żelaza?!...

Mocniejszy!

Przecież żywimy się i kształtujemy nieogarnioną mocą ducha i rozumu przodków, którzy swe genialne myśli zaklęli w tajemnicze — dla profanów — znaki, zaklęli nieocenione skarby ludzkiego geniuszu w zwojach pergaminowych, zaklęli moc trwałą na wieki, nieśmiertelną na zwyczajnych, a jednak przedziwnych, białych kartach, w martwe, zda się, a przecież pociągające i żywe, bo tętnące siłą ogromnej, swoistej żywotności — księgi.

A ileż tych ksiąg mądrości?...

Ileż tego papieru mocniejszego od... żelaza?...

„Promień” święci swój zaszczytny jubileusz.

A cóż to „Promień”?

„Promień” — to właśnie jedna z tych niezliczonych ksiąg mądrości. „Promień” — to właśnie ten papier mocniejszy od... żelaza.

Nie śmiejmy się.

Jubilat jest księgą naszej mądrości, mądrości biednej, skromnej, mądrości chłopięcej, może naiwnej, ale jakże szczerzej!...

Niezapomniane chwile. w których całą mocą władz swoich, najwyższą potęgą uczucia, głębią natchnienia i skupienia tworzyło się dzieło z karty po karcie...

W naszej, ostrowskiej Rzeczypospolitej gimnazjalnej „Promień” był i jest obrazem żywota naszego i myśli naszej.

Jak księgi mądrości święte są dla świata i ludzkości, tak i nie wolno ubliżać naszej księdze mądrości we własnej

rzeczypospolitej szkolnej, z którą przecież, choć tylu nas przeszło, każdy związany jest szczególnymi węzłami serdeczności i pokrewieństwa.

Czcą jubileusz i ci, którzy przeszli i ci, którzy są; — wszyscy. Ci zaś, którzy przyjdą, będą dziedziczyli skromne nasze skarby, będą ich używali tak długo, dopóki nie trzeba będzie przekazać je znowu innym, innym... coraz dalej.

I w tem tkwi ta siła niezniszczalna, co papier cienki i słaby mocniejszym czyni od... żelaza.

Potem przyjdzie historyk naszej Matki-Szkoły. Przyjdzie i sięgnie do pól po... myśli nasze zebrane skrzętnie i dokładnie na kartach i w papierach. Zbierze to i przekaze przyszłości, aby nic nie zginęło.

Równocześnie, a może później, przyjdzie kolega nasz i będzie nas szukał; — nas; którzy już nie będziemy — i znajdzie.

Znajdzie, jak ten historyk. I będzie pisał, przepisywał i znowu przekaze dalej.

Za nimi przyjdą jeszcze inni i także nas znajdą: — nasze portrety, fotografie, nasze odbicia. W tym małym „Promieniu”, w tym niepozornym i ubogim, w tem piemku z naszymi naiwnymi mądrościami. Właśnie tam.

Dla gimnazjalnej rzeczypospolitej ostrowskiej będą to zawsze rzeczy nowe, dobre i... właśnie mądre.

I myśl, skuwana ogniwami tradycji i dziedzictwa, pobiegnie dalej poprzez papier... mocniejszy od... żelaza...

Jakże miło dziś spojrzeć na ten krótki, gimnazjalny odcinek życia, na którym wypełniło się własne posłannictwo — obowiązek, i od którego przecież człowiek nie jest w stanie uchylić się, gdziekolwiek się znajdzie.

Jakże miło dziś i przyjemnie uświadamiać sobie, że przeszło się przez „Promień” a nie obok „Promienia”.

Pocóż tać radość z tego, żeśmy utrwalili się myślami naszymi i nazwiskami na kartach Jubilat.

Cieszymy się, cieszę się...

Bądźmy dumni! Bądźmy mocno dumni! Wzbijmy się w wielką dumę, bo im będzie większa, tem trudniej będzie zapomnieć... zaniedbać Księgę - Jubilat, „Promień” — papier mocniejszy od... żelaza.

Edward M. Serwański

h. prezes T. T. Z-tu, - h. naczelny redaktor,

Poznań, w październiku 1935 r.

Niech żyje „Promień!”

Na czas naszego pobytu w gimnazjum przypadło dziesięciolecie „Promienia”. Możemy być dumni z tego, że pisemko nasze doczekało się tej zaszczytnej rocznicy mimo najróżniejszych trudności, jakie musiały pokonywać zarządy „Promienia” i ich najbliżsi współpracownicy tak w przeszłości, jak i obecnie. Ani poprzednicy nasi ani my nie dopuściliśmy do upadku „Promienia” i nie powinniśmy dopuścić do tego nasi następcy.

Przez dziesięć lat pisemko nasze było wiernym towarzyszem gimnazjastów ostrowskich. Jedno pokolenie uczniowskie przekazywało je opiece i pracy drugiego i ambicją każdego z nich było, postawić „Promień” na wyższym jeszcze poziomie niż jego poprzednicy. Dzięki tej zdrowej ambicji i dzięki mozolnej, długoletniej pracy naszych poprzedników, którzy drukowali pisemko w gorszych bez porównania warunkach, niż my teraz, „Promień” szedł naprzód rozwijał się stale i dziś śmiało możemy powiedzieć, że w ostatnich latach stanął na najwyższym dotychczas poziomie. Możemy tak twierdzić, opierając się przede wszystkim na zdaniach kolegów maturzystów, którzy znając dobrze pisemko prawie od początku jego istnienia i interesując się nim także teraz, uważają jego poziom w ostatnich latach za najlepszy. Nie jest to zresztą wyłącznie naszą zasługą, a nawet bardzo chętnie „lwia część” przyznamy zasługę poprzedników naszych, którzy uciążliwą i wytrwałą pracą przygotowali nam dogodny teren do pracy...

Wspólne nasze wysiłki i trwałość przekazywanej następcom z roku na rok pracy wydały zatem owoce. I z tego możemy być dumni... Dumni są z tego także ci, którzy w przeciągu tych dziesięciu lat wyszli już z naszego zakładu i teraz z prawdziwą przyjemnością czytają pisemko nasze, pełne miłych dla nich wspomnień. I my też kiedyś po opuszczeniu murów szkolnych pragniemy ujrzeć w naszych rękach „Promień” jako żywe przypomnienie tych beztrudnych lat szkolnych, z których teraz coprawda wyrywamy się niecierpliwie do życia, do których jednak zawsze chętnie wspomnieniem wrócimy.

Nie chcemy i nie możemy zatem dopuścić do utraty pisemka i jesteśmy pewni, że nie dopuszczą do niej także „przyszłe pokolenia”.

Są jednostki i nawet organizacje poza obrębem naszego zakładu, które „Promieniowi” i wogóle pisemkom „prowincjonalnym” odmawiają racji bytu. Jako podstawę swych

twierdzeń podają to, że tego rodzaju pisemka nie mają odpowiedniego poziomu literackiego i że stoją na przeszkodzie rozpowszechnianiu innych pism ideowych o większej wartości literackiej. Do wybitnego poziomu literackiego „Promień” nie ma najmniejszej pretensji. Piszemy tak, jak umiemy jeden lepiej, drugi gorzej... uczymy się. Zresztą nie drukujemy bynajmniej „Promienia” poto, żeby robił jakieś przeboje literackie. Drukujemy go przedewszystkiem dla nas samych, a pozatem dla rodziców naszych i dla tych wszystkich, którzy się naszym zakładem bliżej interesują. Większych więc aspiracyj pisemko nasze nie ma. Niechaj, zatem ci, którym „Promień” jest tylko „solą w oku”, dadzą mu święty spokój i niech mu nie odmawiają prawa do skromnego, zaznaczą, bytu.

Możemy im dać zapewnienie, że „Promień” nikomu w niczem nie przeszkadza i przeszkadzać nie będzie. Podkreślamy, że „Promień” jest przedewszystkiem dla nas samych i dlatego też nie pozwolimy, o ile to w naszej będzie mocy, żeby nam pisemko nasze odebrano, bo upadek „Promienia” nie przyniósłby nam bynajmniej zaszczytu...

Przekażemy zatem „Promień” naszym następcom w tej myśli, żeby istniał jak najdłużej...

J. Szymoniak.

Motto: K. Przerwa Tetmajer:
Jeden jest tylko sen duszy —
Bóg.

Szczęście, wstyd i postęp.

Bertrand Russel, największy podobno współczesny znawca logiki formalnej. na początku jednej ze swoich książek („Podbój szczęścia”) zamieścił bardzo charakterystyczny wierszyk o zwierzętach.

Autor tego wierszyka przedstawia znużanemu i opętanemu przez różne przesady człowiekowi szczęśliwe i nieznaną trosk ani zgryzot zwierzęta. Żyją one, jak Pan Bóg przykazał, ciesząc się i radując życiem. Nic dla nich nie jest zdrożne, z niczem się nie kryją, wstydu zgoła nie znają, a mimo to — a może właśnie dlatego — są szczęśliwe.

Nie pamiętam, czy autor tego wierszyka doszedł do konkluzji, że wstyd zatruwa szczęście. Zdaje się, że *expressis verbis* tego nie wyraził, że poprzestał na przeciwstawieniu nieszczęśliwego człowieka szczęśliwym zwierzętom.

Liczył na to, że czytelnik sam sobie resztę dośpiewa, a może obawiał się, że „moral,” wyłożony jak na patelni, nie trafi do duszy czytelnika. Często bowiem zdarza się, że uwaga, rzucona mimochodem większy skutek odnosi, niż długie i gromami uzasadnione „kazanie.”

Jednem z płodnych i twórczych marzeń tudzkich jest marzenie o szczęściu. Człowiek pragnie szczęścia i dąży do niego. Tendencja ta jest właściwa wszystkim ludziom. Różnie tylko różni ludzie to szczęście określają i różnemi drogami do niego zmierzają.

Znacie naukę Kościoła? — Do czego dąży człowiek? Zajrzyjcie do katechizmu, a znajdziecie odpowiedź: Do szczęścia. A co to jest szczęście? — Odpowiedź jest prosta: Bóg. (Można też go nazwać Absolutem, Istotą Najwyższą, Naturą przez wielkie N itd. Istoty rzeczy w niczem to nie zmieni.) On jeden tylko jest w stanie zaspokoić wszystkie nasze pragnienia i dać nam pełne, prawdziwe szczęście.

A tutaj na ziemi, czyż człowiek zupełnie szczęśliwym być nie może?

Otóż nie! Życie na ziemi jest walką, a człowiek walczący tak długo, jak długo walczy, nie jest zadowolony, jego pragnienia nie są zaspokojone; w przeciwnym bowiem razie nie walczyłby...

Ale są też ludzie, dla których zaświaty są czemś istotnem, którzy chcieliby uszczęśliwić siebie i innych już na ziemi. Szukają oni wokół siebie istot szczęśliwych i na ich wzór chcą kształtować swoje życie i szczęście. Rezygnując z Boga i szczęścia wiecznego zwracają się ku tym stworzeniom, którym szczęście na tym świecie jest dane: — ku zwierzętom. Zachwycają się niemi, ich niewinnością i chcą być szczęśliwi, jak one.

Coprawda braków w człowieku nigdy doszukać się nie mogą. Przekonują się natomiast, że to raczej nadmiar „czegoś” nie pozwala człowiekowi zaznawać szczęścia. To „coś” to nie żaden nowy, niespotykany u zwierząt organ, nie! — to poprostu „jakieś niemądre i nieuzasadnione przesady; jakieś skrupuły, które nie pozwalają pażądać wszystkiego, jakowys tam wstyd i wpojone przez fałszywe z gruntu wychowanie — „zasady.”

Recepta na szczęście u tych ludzi jest przerażająco prosta, że aż dziw bierze, iż nikt dotychczas na taki pomysł

nie wpadł. Należy — mówią — zerwać z tem, co nas unieszczęśliwia, pozbyć się irracjonalnego wstydu i przezwyciężyć nawyki wychowania. Tyle na początek. Wprawdzie być może, iż później okaże się koniecznem zerwanie z innemi jeszcze „absurdami,” no. ale czegoż człowiek nie jest gotów zrobić. żeby osiąść szczęście!

Tak! Jeśli chce się człowieka uszczęśliwić już na tym świecie, należy go skrócić o duszę (o „instynkt twórczości”; należy mu odebrać marzenie o nieśmiertelności).

A teraz dalsze pytanie: Czy wstyd jest głupstwem i przesadą?

Zważmy: Wstydu nie spotykamy w stanie natury. Zwierzęta go nie znają.

Wstyd jest bowiem zdobyczą kulturalną (tak!) człowieka i jest jednym z nieważkich, a jakże cennych czynników, które nas różnią od zwierząt, — czynników, które decydują o tem, że mimo pewne podobieństwa anatomiczne i. t. d. nie jesteśmy zwierzętami. Jest jedną z cech diagnostycznych naszego człowieczeństwa.

Człowiek nie wymyślił wstydu dla igraszki, ani nie dla „prześladowania” dzieci i dorastających panienek. Wstyd jest czynnikiem, mającym ściśle oznaczoną funkcję w życiu kulturanem człowieka.

Jak śmieszność „leczy człowieka na duszy” (G. K. Chesterton) tak wstyd nie pozwala mu zejść na niższy poziom życia, od tego, który już zdobył. Wstyd jest bowiem reakcją przeciwko tendencjom wstecznym, jakie nurtują w człowieku.

Być może, iż mój pogląd na znaczenie i rolę wstydu nie wszystkim będzie odpowiadał. Przeciwnicy mojego stanowiska znajdują niewątpliwie sporo przykładów na to, że wstyd jest zjawiskiem społecznie złem. Wszystkim tym pragnę zwrócić uwagę na związek, jaki zachodzi między normalnemi, które dana jednostka uznaje za obowiązujące dla siebie, a jej przeżyciami psychicznemi, zwłaszcza takimi, jak poczucie powinności, wstydu i. t. zw. czynnego żalu (nie pojmowanego tylko w znaczeniu kodeksowem, lecz szerszem.)

Kto to rozważy, ten niewątpliwie dojdzie do przekonania, iż nie można atakować poczucia wstydu, nie atakując równocześnie norm obowiązujących daną jednostkę; ten zauważy, jak powierzchownie patrzą na świat ci, co chcą usuwać objawy „choroby,” nie tykając (a prawdopodobnie nawet nie znając) jej źródeł.

Przyczyną złego i społecznie szkodliwego pocucia wstydu (bo i takie jego odmiany w życiu spotykamy) jest uznawanie norm o wątpliwej wartości. Lekarstwem przeciwko niemu nie jest walka ze wstydem wogóle - jak to dziś w niektórych kołach jest modne — ale przyjęcie słusznych i zdrowych norm.

Był czas, kiedy całkiem „naukowo“ dowodzono, że postęp szedł poprzez małpę do człowieka. Dziś kierunek jakby się odwrócił. Ideałem godnym człowieka ma być zwierzę. Szczęśliwie, zadowolone ze swego losu zwierzę..

Ten marsz ku zwierzęcości odbywa się, oczywiście, nie pod znakiem „zoologicznego wstecznicstwa“, lecz postępu. Nie dziwny się temu! Ludzie zwykli najohydniejsze rzeczy możliwie jak najładniej i najniewinniej nazywać. Zresztą nie od dziś wiadomo, że pod tem hasłem dokonano już wielu rzeczy, które ludzkości duchowo nie wzbogaciły. Nie znaczy to jednak, jakoby postępu nie było, jakoby on był czemś nieistotnem lub złem. Znaczy to tylko tyle, że nie zawsze tam mamy do czynienia z postępem, gdzie się o nim najwięcej i najgłośniejsze mówi.

Bogdan Hofmański

Bohaterzy powstania listopadowego.

(Refleksje z lektury.)

Kto był największym bohaterem powstania listopadowego?

Trudne zaiste pytanie. Na nieszczęście powstania, jakiś fatalny los tak nieszczęśliwie pospłatał charaktery, że wielkim strategikom dał zbyt słabą wolę, a tym co stali na czele, nie dał dość rozmachu i odwagi do skutecznego i korzystnego zakończenia powstania.

Maurycy Mochnacki, który w początkach powstania pierwszy wybił się na arenie politycznej, zamierzał utworzyć jeszcze przed wybuchem powstania sprężysty rząd rewolucyjny.

Brak takiego rządu dawał się we znaki podczas całego powstania. Mochnacki mógł odegrać wybitną rolę w powstaniu. Tęga głowa, zapal i bystrość mogły stworzyć z niego człowieka, któryby zapewne szczęśliwie pokierował losami

powstania. Niestety, będąc doskonałym mówcą, nie liczył się ze słowami: mówił zawsze to, co myślał. Widząc błędy popełnione przez Chłopickiego, wystąpił przeciw niemu w ostrej mowie. Chłopicki mając większe wpływy, postarał się o usunięcie go od władzy.

Na czele Rządu Narodowego stanął książę Czartoryski, mąż zacny, i dla Polski bardzo zasłużony, czy jako jej obrońca na Kongresie Wiedeńskim, czy jako Kurator okręgu wileńskiego, za mało jednak posiadający energii, by zajmować naczelne stanowisko rządu powstańczego. Mawiał on: „Gdyby Francja, Turcja lub Anglja nas wspomogły, moglibyśmy mieć nadzieję zwycięstwa.” To niedowierzanie własnym siłom ze strony wszystkich naczelnych wodzów, stało się później jedną z głównych przyczyn upadku powstania. Podobnie i inni członkowie Rządu Narodowego mogli podczas pokoju odegrać wybitną rolę, nie nadawali się jednak na członków władzy, wymagającej przede wszystkim energii i szybkiej decyzji. Joachim Lelewel, jako pedagog i uczony mógł w czasach pokojowych oświecać i wskazywać nowe drogi narodowi, w tej jednak chwili nie miał kwalifikacyj na to stanowisko.

Chłopicki wsławiony w wojnach napoleońskich, gdzie dokazywał cudów odwagi, graniczącej już z szaleństwem, gdzie zdumiewał szybkością decyzji i przede wszystkim nigdy, nigdy nie wątpił, w czasie powstania przestał już wierzyć w rzeczy możliwe. Oszołomiony zaszczytami, jakie nań się sypały, a zarazem zgorzkniały i cierpki nie wierzył we własne wojsko. Wśród wielu innych popełnił jeden fatalny w skutkach błąd: nie wszczynał działań wojennych, nie powiększał wojska, twierdząc, że toby przeszkadzało układom, gdy przeciwnie dla pomyślniejszego prowadzenia układów, trzeba było zaimponować wrogom potęgą militarną. Ludność rwała się pod broń, stu lub więcej tysięczną armję można było wystawić w krótkim czasie. Ale Chłopicki zwlekał marnując tem najsilniejszy, pierwszy, poryw narodu, podcinając swem postępowaniem nogi powstania. Jeszcze jeden dowód swej nieustraszonej odwagi dał w bitwie pod Grochowem. Wojsko go odczuło i zagrzone przykładem wodza dokazało cudów bohaterstwa. Niestety, była to ostatnia kampanja w życiu generała.

Na następcę Chłopickiego było dwóch kandydatów: Skrzynecki i Dwernicki. Ten ostatni wsławił się męstwem i rozumą pod Stoczkiem, lecz nieobecność jego przechyliła szalę na stronę Skrzyneckiego. Skrzynecki był człowiekiem przeciętnym, naczelne dowództwo otrzymał raczej szczęśliwym

biegiem okoliczności. Może miał wykształcenie, mężnym stawał się tylko w obliczu wroga, czego dał dowód pod Grochowem, lecz obmyśleć planów i przeprowadzić ich nie umiał. Gdyby jednak chciał i potrafił ocenić swych pomocników, którymi byli generałowie Prądzyński i Chrzanowski sytuacja byłaby nie najgorsza, a może dobra. Prądzyński z wlaszcza był człowiekiem nieprzeciętnym. Nie chciał się ograniczyć, tak jak większość, do drobnych tylko utarczek, lecz pragnął wojny na szeroką skalę. Doskonale obliczał obustronne siły i umiał wyzyskać błędy wroga, za słaby jednak mając charakter, nie umiał narzucić swej woli Skrzyneckiemu zwłaszcza różnice o poglądach między Prądzyńskim a Chrzanowskim powodowały, że wódz odrzucał nieraz oba dobre projekty, a przeprowadzał wszystko według swoich niedołączonych planów.

Krukowiecki, niesłusznie uważamy za męża opatrznociowego, był w rzeczywistości typem zupełnie ujemnym. Zarozumiały, drogą krętą dążył do wyniesienia osobistego.

Najsmutniejszym w całej historii powstania jest to, że każdy prawie z generałów, przekreślił swoje zasługi haniebnym zakończeniem. Nie stanowi tu wyjątku ani Prądzyński, który w czasie oblężenia Warszawy, zamiast stać na stonowisku, układał się z gen. rosyjskim Bergiem, ani Dwernicki składający jeszcze nie w beznadziejnej sytuacji broń Austriakom.

Nie wśród przywódców należy szukać największego bohatera, ale wśród szarych mas żołnierskich. Zapał, poświęcenie, wykonywanie rozkazów bez szemrania, to cechy znakmionujące tych bezimiennych bohaterów, walczących w imię miłości Ojczyzny, o których nikt nie wie, a którym brakowało tylko — wodza.

J. Kulas.

Listopadowe echa.

(Wrażenia z lektury.)

Są chwile w dziejach każdego państwa, niosące ze sobą tak wielkie, brzmiennie w następstwa czyny i wydarzenia, że rocznicę ich, w sposób niezrozumiale prosty stają się wielkiem świętem radości, dumy i zadowolenia najszerzych mas społeczeństwa. Takim momentem w życiu Polski jest niewątpliwie 11 listopada 1918 roku — dzień powstania Państwa polskiego, po długotrwałym okresie niewoli.

Radośnie cała Polska Wyzwolona obchodzi to święto Wolności, gdyż z niem łączy się dziś poczucie siły narodowej, fakt, żeśmy zrobili Polskę mocną i pewną siebie, odpie-
rając nawałę bolszewicką w 1920 roku i utrwalając
tem pokój w Europie; łączą się stare wspomnienia, dając
wyraz prawdzie, że twórcą jest krew przelana dla Ojczyzny,
że istnieje sprawiedliwość dziejowa, dając podstawę nadzie-
jom na przyszłość. To nam mówią dzieje listopada, w któ-
rym tak silnie związały się losy naszego narodu, a zwłaszcza
wojska, z tą porą, kiedy smutek ogarnia przyrodę i dusze
ludzkie, a z drzew lecą ostatecznie, tchnieniem nadchodzących
mrozów strącone liście.

Złote i czerwone liście, jak marzenia i myśli ludzkie,
co zapalają serca i dusze do wzlotów ponad osobiste po-
trzeby i pragnienia przyziemne, do poczynañ wielkich dla
dobra narodu, choćby drogą do tego trzeba było własną
krwią barwić, własnem mościć ciałem.

Jesienny wiatr z opadłemi liśćmi swawoli — w szyk je
bojowy formuje i pędzą szumnie żółte, by piechoty sztur-
mujące rabaty, lśniące czerwonią, by ułańskie mundury! Listo-
padowe echa, zamilkłe przed stu laty, i refleksje jesienny
wiatr budzi.....

Przychodzi dziś na myśl owa daleka Noc Listopadowa,
kiedy to garstka patriotycznej młodzieży, rozpałiła zarzewie
walki z brutalnym najeźdźcą, gdy ciszę tej nocy rozdarł roz-
paczy okrzyk podchorążych Wysockiego: Do broni!

Mimo wysiłków ze strony Narodu, nie było danem Bia-
łemu Orłowi skruszyć kajdanów niewoli. W decydujących chwi-
lach brakło Wodza, któryby wierzył w zwycięstwo i umiał
odpowiednio poprowadzić armję do walki. Jednak wspo-
mnienia listopada 1830 roku będą żyć w pamięci Narodu za-
wsze jako pomnik ofiarności tych, co nie mogąc żyć w nie-
woli porwali za broń, by zwyciężyć lub zgiąć, jak ów bo-
haterski generał - inwalida zakłuty bagnętami moskiewskich
żołdaków na szanctu Woli.

Płomień, który zabłysł w ową Noc rozświetlił na długo
mroki niewoli i w nim tkwi zarodek orężnego czynu lat 1914-
1920. W latach tych los zrządził inaczej. Nie poszły na mar-
ne wysiłki najlepszych synów Ojczyzny, bo znalazł się wódz,
jakich miała zawsze potężna Polska, mocarstwo „od morza
do morza.”

Niema już wojska, więc je Wódz tworzy, poczynawszy od
pierwszej kompanji kadrowej. „Czynem orężnym Legionów
budzi Polskę do zmartwychwstania,” budzi zetlałą wiarę

w możność i konieczność samodzielnego, niepodległego bytu, wiarę w zwycięstwo.

Legiony i P. O. W. to dwa Jego narzędzia, któremi zmierza skutecznie do jenego celu: Niepodległości Ojczyzny. Przez masowy udział chłopów, po raz pierwszy wciągniętych do ruchu wolnościowego, nawiązuje łączność z wielką wolą i myślą Naczelnika Kościuszki. Gdy zaborcy słabną i padają, to przygotowane na ten moment oba nurty wojskowego ruchu wolnościowego jawny i podziemny łączą się w siłę, z którą już można stanąć do rozprawy o wolność; łączą się 11 listopada 1618 r. w wojsko Polski Wyzwolonej.

Wódz ukochany wznieca w wojsku zapal i męstwo, wytrzymałość i ofiarność żołnierza z lat 1863-64 r., a za to wojsko odplaca Mu całkowitem zaufaniem. I nawzajem! Z takim wojskiem, jakie mam, chcę i muszę zwyciężyć" — mówi Wódz 19 lipca 1920 roku politykom, tracącym wiarę w zwycięstwo.

I zwycięża. Wznawia tradycje wielkich Wodzów: Chrobrego, Jagiellonów, Batorego. Polska niesie wolność na wschód. Wódz Naczelny, Marszałek Piłsudski, gromi Rosjan na głowę i daleko na wschód odpędza, zapewniając pokój nie tylko Polsce, ale i całej Europie. Bo rok 1920 nie oderwanem zjawiskiem w ówczesnym splocie wielkich wydarzeń: jest wynikiem wojny światowej i jej ostatecznem zakończeniem. W listopadzie 1918 r. powstające wojsko polskie rozpoczęło walki o Polskę — w dwa lata później, w listopadzie 1920 roku niezliczone pulki wracały z pól zwycięskich do garnizonów wolnej, potężnej Rzeczypospolitej, tętniącej pracą odbudowy, by zrzucić mundury i wziąć udział w „wyścigu pracy."

Śmiało tedy możemy głosić, że rocznica 11-go listopada jest dla nas jedną z najważniejszych, jakie przeszły do historii. Co więcej — jest ona dla nas ewangeliją, którą winniśmy nie tylko odczytywać uroczyście raz do roku w dniu 11-go listopada, ale której zasad winniśmy przestrzegać w naszych czynach codziennych, pomnażać, że mamy do spełnienia bardzo odpowiedzialne zadanie, jakim jest tworzenie treści państwowości polskiej, treści, któraby harmonizowała z formą, jaką nam wytworzyli Ci, których pamięć i zasługi w ten dzień czcimy — treści, wypływającej z prastarej, lecz tak aktualnej dziś zasady „Salus Reipublicae suprema lex esto."

Fr. Krystek

Kącik przekładów.**Jesień!**

*Żegnajcie lasy ostatkiem wieńczzone zieleni
I wy zwiędłe i żółte po trawnikach liście...
Pozdrowienie ostatnim dniom przepięknej jesieni
I tobie smutku natury... Witam twe przyjście...*

*Uśpionym krokiem poprzez senne idę pustkowie
I miło mi raz jeszcze ogarnąć spojrzeniem
To blade słońce, co światłem, jak smutek grobowem
Rozprasza u stóp moich ciemnych lasów cienie.*

*Tak dużo znajduję czaru w spojrzeniu zamglonem
Tych dni jesiennych. kiedy natura umiera...
Żegnają mnie jak przyjaciel — uśmiechem przed zgonem
Uśmiechem warg — na zawsze! śmierć już je zawiera.*

*A więc już gotów porzucić i zamknąć to życie,
Opłakując dni długich minione wspomnienie,
Już się odwracam i jeszcze raz jeden w zachwycie
Rzucam na dobra, których nie znałem, spojrzeniem...*

*Wam, piękna ziemio, doliny, naturo i słońce
Łzę winien jestem, siedząc na grobowca brzegu;
O! światło jest tak czyste i powietrze tak tchnące
Wonią, słońce tak piękne dla odchodzącego...*

*A teraz chciałbym aż do dna wypróżnić tę czarę
Pełną hojnie zmieszanej z nektarem goryczy,
Może w niej z żywota, co go spijałem puharem
Została, może? jeszcze kropelka słodocy...*

*Może mi daleka przyszłość, schowała jak tuszę,
Powrót do szczęścia, którego zgasły nadzieje...
Być może, że w tłumie spotkam nieznaną mi duszę
Co zrozumie moich wewnątrz tak smętne koleje.*

*Kwiat ginąc opada i woń swą już szle w przestrzenie
Ostatnie to pożegnanie i życia i słońca;
Umieram, a moja dusza, gdy żegnam tę ziemię
Ulata, jak ton smutny, jak melodia drżąca...*

Wolny przekład z Lamartine (Rozmyślenia poetyckie)

Tłum. L. Pankanin.

Humor zagraniczny.

Żeglarz i rolnik.

Pewnego marynarza, który jeździł do Indyj zapytał rolnik — gdzie umarł jego ojciec. „Zginał w czasie rozbicia okrętu” — odpowiedział majtek — „A gdzie zmarł twój dziadek? — „Zleciał z podkładu i utonął!” „A zatem” - powiada chłop — „gdybym był tobą, nigdybym się nie wyprawiał na morze!” „Proszę ja ciebie — zapytał marynarz — a gdzie umarł twój ojciec?” „W swem łóżku. — „No, a twój dziadek i pradziadek!” Ci dwaj też zmarli w łóżku.” „Więc gdybym był na twojem miejscu — powiada majtek — nigdy w życiu — za nic w świecie nie miałbym odwagi pójść do łóżka.”

(Z angielskiego)

„Pewien Irlandczyk, wybiwszy przypadkiem szybę w oknie wystawowem, zwał z drogi i zniknął z oczu, lecz nie-szczęście Grzesia, gospodarz poszedł za nim, schwycił go za kołnierz i krzyczy: Wybiłeś szybę braciszku, nieprawda?” Naturalnie, że to zrobiłem — powiada Grześ — czyś mnie pan nie widział, jak leciałem do domu po pieniądze, by ją zapłacić!?”

[Z angielskiego]

Co was wtrąciło do więzienia, mój kolorowy przyjacielu?” — pyta się dobrze znany filantrop jakiegoś murzyna. „Dwaj policjanci, panie.” — „No tak, tak; ale ja myślę, że tu coś miała do roboty niewstrzemięźliwość? „O tak, proszę pana, obaj byli pijani.”

[Przekład z angielskiego]

J. J.

Janek.

Janek jest wielkim miłośnikiem morza.

Pragnął on z całej siły zobaczyć modry Bałtyk, cicho pluskający o brzeg.

W wolnych chwilach myśli jego przenosiły się hen! — daleko, ku polskiemu morzu. Dusza i serce chłopca rwało się do niego. We śnie, widział, jak uśmiechało się objęte promieniami słońca.

Pragnienia Janka spełniły się.

Podczas wakacyj wyjechał nad polskie morze. Lokomotywa pędziła, uwożąc chłopca, daleko na północ, tam — gdzie Polska poślubiła Bałtyk... Miarowy stukot kół kołysał go do snu. Gdy otworzył oczy, błądy świt przedzierał się przez gasnącą noc.

— Z szaloną szybkością uciekały w tył lasy, łąki i pola. Pociąg przejeżdżał przez huczące się wsie i miasta. Wtem okrzyk — Gdynia — i Janek stanął na kaszubskiej ziemi, przesiąkłej krwią tylu walczących...

Po przywitaniu się z krewnymi pobiegł nad brzeg. Zdaleka słyszał cichy szum morza. Wreszcie stanął, a u jego stóp rozciągał się wielki i skłębony Bałtyk.

Wpatrzony w bezkres wód, z rozmarzonymi oczyma nie słyszał kroków zbliżającego się marynarza. Dopiero głos, zbudził go jakoby ze snu.

....I tam, przy szemraniu fal, Janek dowiedział się wiele, wiele: o morzu, perłach i marynarzach.. Codzień chłopak biegł na brzeg, spoglądając na morze, na którym uwijały się żaglowce, niby olbrzymie łabędzie i sunęły schlastane falami, powracające z dalekiej podróży parowce.

Co dzień Jan spotykał się z marynarzem, który wlewał w jego młodzieńcze serce, miłość bez granic dla morza.

W porcie wojennym drzemały osnute mgłą statki wojenne. Biła z nich jakaś duma.

...Moc Narodu Polskiego...

I gdy Janek nanie patrzył, oczy mu błyszczały, jak lufy armat, skąpane promieniami zachodzącego słońca...

W przystani kołysały się lekkie łodzie rybackie.

Przywiązane do nadbrzeża wypoczywają po dalekiej podróży parowce, nad nimi zaś snują się szare obłoczki dymu..

Przed magazynami piętrzą się góry skrzyń, worków. Pracują olbrzymie dźwigi.

Cały port tętni swem codziennem życiem. Janek patrzył na to ze zdziwionemi oczyma. Słyszał mowę całego świata. Widział Francuzów, Anglików, Hindusów, Indjan i wielu innych z różnych stron globu.

Przybyły tu także okręty, powracające ze stron polarnych i chłopak widział je z porwanemi linami i masztami potrzaskanemi przez podbiegunowe wiatry... Widział przy-

pływające statki z południa spalone przez równikowe słońce.

Na nich zaś uwijali się kolorowi marynarze... Nad gwarem tego nowoczesnego portu, unosiły się śnieżno-białe mewy, wyżej wałęsały się małe szare chmurki, a nad tem wszystkim wisiał błękit nieba.

Nieraz wypływał z Maciejem na połów. Wówczas obserwował sprawność starego rybaka, jak z fajeczką w ustach, z ręką na sterze wydawał krótkie rozkazy.

Czasem jak jastrząb doganiała ich burza. Wówczas kuter przechylony na burtę płynął lotem jaskółki i przenosił się z jednego siwego grzbietu na drugi... Wiatr trząsał w naprężonych żaglach i smętnie grał w rejach. Gdy wracali wyrzucali z głębi łodzi swe srebrne, iskrzące się w słońcu ładunki — całe góry ryb...

Słowem — poznał morze, jego łaskawą hojność dla rybaków, jego kaprysy, wreszcie jego dni gniewu, kiedy nawet parowce stają się łupinkami i giną najsprawniejsi marynarze...

Z żalem opuszczał polskie morze i Gdynię, która na pożegnanie mrugała doń tysiącem światel. Coraz więcej bledły kontury portu, zlewały się w jedną masę aż — znikły zupełnie.

I zdawało mu się, że poprzez stukot kół, słyszy zdyszany głos morza, wołający go tam — gdzie szumi Bałtyk.

Do domu wrócił męźniejszy. Jego oczy stały się więcej rozmarzone, budowa piękniejsza a i siła większa.

W wolnych chwilach przemyślał słowa marynarza, z którym się spotkał nad brzegiem morza: A Polska potrzebuje nie urojonych, lecz z krwi, kości i umiłowania prawdziwych ludzi morza!
Jan postanowił takim być.

Rosada Stefan.

Veritas.

(Wyjątki z rozważań o szkole, wogóle,
o uczniach w szczególe... i t. d.)

„Świat jest nerwowy, chmurne ma czoło” —
Tak krzyczą mędrcy naszego czasu.
Nieprawda! Ty przecyzysz temu, szkoło,
„Gamajo” nauk, życia hałasów.

Ja, gdy to piszę, stoję w mej myśli,
Stoję przed wami, — czcigodne mury,
Piszę do wszystkich, do tych co przyszli
Niedawno — tym co zdali matury!

Młodość, gimnazjum — najlepsze chwile,
Zbieranie sił przed życia kieratem,
Was zawsze będę wspominał mile,
Bo wasze życie we wszystko bogate.

Nasze gimnazjum, znamy je przecież,
Te mury, bramę, gdzieś zegar chromy,
W pięknych trawnikach nadobne kwiecie,
Okno wielkie, dach, piorunochrony.

A w wielkiej sali, gdzie stół zielony.
Czcigodnych pedagogów zasiada koło...
W uczniowskich spraw uderzają tony.
Wychodzą, gdy dzwonek zadzwieczy wesoło,

Wielce dostojni są nasi woźni,
Co rezydują gdzieś na parterze,
Z twarzy pogodni, z urzędu groźni,
„Morowi ludzie” — przyznam się szczerze.

Czasem, gdy uczeń okropnie zblednie,
Ząb go zaboli, lub noga chora,
Mocą instynktu, często bezwiednie
Zdąży w czas lekcji wprost do Doktora.

Uczeń, jak uczeń, cóż rzec w tej sprawie:
Spodnie przetarte, pogodne czoło,
Płaszcz, mundur, numer na rękawie,
Czapka na boczek, byle wesoło.

... Dziwne są życia uczniowskiego drogi...
Wieczorem spływa ciche ukojenie,

W szkole rozpacz czasami, - albo smutek srogi,
Południe nas gniecie fizycznym zmęczeniem

Serce płonie, myśl gorzeje,
Okno goni za dziewczeczką,
Z trudnych lekcji chłopak wieje...
A nauk drogą wsteczną..

Wpierw sam nie wie, czego pragnie,
Piecze go myśl owa płocha...
Lecz tam w duszy, w sercu na dnie
Czuje, że już się zakochał.

Czasem, „rzadko”, gdzieś wieczorem
Dwie postacie zcicha gwarzą —
To na czasie, właśnie w porę,
Tak uczniowskie prawa każą!

Sympatyjka się zaciska,
Fala natchnień ją ożywia —
Ciszej mówią, więcej z bliska..
Tak być musi, więc tak bywa!

Mija jesień w szczęsnym rymie,
Bo dwa serca jednym dzwonkiem...
Lód... (Ciąg dalszy będzie w ziemie)

(przyp. autora)

Dalsze dzieje, różnie bywa,
Tu nie można użyć wzoru
Sympatyjka jest szczęśliwa,
Lub (!) „Idź, (ach!) dość amorów“...

Trzebaby zarzucić „miłość klasyczną”.
Wzniosła recepty wielkich bujaczy
I zerwać wszelką z nauką styczność,
Lecz nie można! O rozpaczy...!

Straszą nas te wywiadówki,
Czwór regimenty, tuziny...
Widmo „świadeka”, ból krótki
Zniesiem, boć dla.....

„Życ — to kochać”, w spiżu ryte
Słowa prawdy, I każdy wszak kogoś,
Lub coś kocha!! Ma przybytek
Święty w duszy, czarę drogą...

Życie jest kunsztem misternym,
Gdzie wielką a piękną jest sztuka
Swoim zasadom pozostać wiernym,
Miłość pogodzić z nauką.

(„Dalej już nie pisano
Jeże czasu nie miano“...)

J. Szczublewski.

!!!
||
C Z U W A J

KĄCIK HARCERSKI

W dniu otwarcia zlotu...

Na dworze wiatr igrał po wierzchołkach drzew,
szumiał, raz wzmagął się, to znów łagodnie muskał
gałęzie...

Po namiocie monotonnie uderzały krople deszczu,
rozbijały się, łączyły i spływały po nieprzemakalnej powłoce i niknęły w puszystym kobiercu mchu...

Ściany namiotu przy lekkim podmuchu wiatru, od czasu do czasu wstrząsnęły się, zatrzepotały, jakgdyby je dreszcz przeszedł, lub chciały strzepać ze siebie chłodną rosę...

W namiotach, strudzeni całodziennymi harcami, spali harcerze poowijani w koce.

Megafon zaczął grać pobudkę. W namiotach wszczął się ruch. Z pod koców poczęły wyglądać rozespane twarze, rozwichrzone czupryny. Czyżby już czas? Jaka dziś pogoda? Padaly słowa, pytania, niewyraźne, przerywane ziewaniem.

Gwizdek!!

Resztki snu zniknęły z powiek. Wszyscy energicznie zerwali się z wygodnych pryczy i stanęli do zbiórki.

Dzień rozpoczęto modlitwą. Wzniosła się w niebo pieśń poranna, odbijając się echem hen gdzieś daleko.

Gdy wewnątrz namiotów było wszystko uporządkowane, z przyborami do toalety ruszyliśmy do mycia.

A, co za rozkoszne mycie w zimnej wodzie. Wśród nieustannej rozmowy, śmiechu, żartów wykonywaliśmy nasze zajęcia. Jedynie przy jedzeniu głosy o jedną gamę ucichły, rozprawiano wtedy „półgębkiem.”

Ten dzień był szczególnie ważnym (w tym dniu bowiem miano dokonać otwarcia zlotu.

Deszcz przestał padać, więc nastąpił weselny nastrój. Ubrani, gotowi do wymarszu, dokonywaliśmy przeglądu gości napływających nieprzerwanym łańcuchem. Jedni dążyli pieszo, drudzy samochodami, inni powózkami i innymi środkami lokomocji.

Kucharz spóźnił się ze śniadaniem, bo zresztą deszcz przeszkodził. Nie zdążyliśmy zjeść, więc poszliśmy na „Głodniaka.”

Maszerowaliśmy z radością na olbrzymi stadion spalski z myślą, że tu nasycimy się wrażeniami, jakie odniesiemy.

Nie wąpiliśmy, że odniesiemy moc wrażeń, chociaż ciężkie chmury deszczowe wisiały nad nami. My się deszczu nie boimy...

Stadion zapelniony był harcerkami i harcerzami do ostatniego miejsca.

Trybunę zajęli goście.

Przyjechał P. Prezydent z przedstawiciela harcerstwa. Orkiestra odegrała hymn narodowy.

Hymn skończono. Odezwała się dźwięcznym głosem trąbka, oczy wszystkich zwróciły się w stronę sztandaru wznoszącego się na wysoki maszt.

Trzepotał dumnie, wysoko ponad sztandarami innych państw, zmienił się biało-czerwoną barwą na tle ciemnych chmur, mających lada chwila przypuścić na ziemię.

Rozpoczęła się msza św. Przy ołtarzu, ustawionym na trybunie, widniała zdala postać księdza odprawiającego mszę św. Tysiące młodzieży harcerskiej jedną myślą, jedną modlitwą wznosiło się do Boga o pomyślność Ojczyzny, której wolność bohaterską krwią naszych ojców, naszych legionistów-harcerzy okupioną została.

Poważnego nastroju, jaki wtedy panował nie przerwał „złośliwy” deszcz. Powstała istna ulewa w całym tego słowa znaczeniu.

Pod wrażeniem pierwszej fali deszczu morze głów lekko zafalowało, wzburzyło się, lecz wnet nastąpiło uspokojenie. Zmoczone mundurki ściemniały, lecz twarze harcerzy tchnęły humorem i radością nie reagując na deszcz.

Po mszy św. drużyny opuściły stadion, niknąc w lesie, otaczającym stadion.

Nastąpiła defilada Nieprzerwanem pasmem defilowały ósemkami barwne szeregi skautek i skautów z zagranicy, szły szeregi harcerek i harcerzy polskich wśród nieustających i nieumilkających oklasków i owacyj. Trybuna drżała pod

rozentuzjasmowanymi gośćmi. Około 3 godziny trwała defilada i towarzyszące jej okrzyki zachwytu i entuzjazmu.

Wielka emocja w dniu otwarcia zlotu wywarła na nas niezatarte wrażenia i miłe wspomnienia z dni zlotowych.

Świetnie zapowiadało się wieczorne ognisko całości zlotu, lecz nie odbyło się w tym dniu. Aura nie sprzyjała nam. Przez cały dzień ciężkie chmury zakrywały sklepienie niebios, darząc nas od czasu do czasu falami deszczu. Tak minął dzień otwarcia zlotu.

Zapadła cisza nocna.

Otulony mrokiem ciemnej nocy, okryty płaszczem, kroczył wartownik wśród płaczącego nieustannie drobnymi kropelkami deszczu. Wiszące nad drogą latarnie rzucały migotliwe blaski na szosę, pokrytą lśniącą powłoką wody...

M. Włosowicz.

My.

Spała. Ileż to młodych spomnień wiąże się z tą miejscowością! Jak błogo tam płynęły chwile! Połudka, modlitwa, śniadanie..., a żubr, symbol harców! a chorągiewki z biegaczem, trasę biegów znaczące!.. a change!.. Och ten change! Wyszedłeś z obozu porządnie umundurowany, a wrocilesz jak... pogorzelec.

Pasek czeski, chusta gdzieś z innego krańca Polski, kapelusz węgierski z piórami. na bluzie odznak różnych mas i... w piersi serce cudze, bo własne u innych zostawiłeś.

Razem z temi uczyciami rodzi się tu liga narodów, tu tkwi pokojowa przyszłość świata. My, nowe pokolenie! My, bojownicy Złotego Jutra! Ale czy wszyscy nam są podobni? Nie! Czy im możemy podołać? Tak! Lecz w jaki sposób? Wyjaśnia nam to hasło pracy wgląb.

Mamy przed sobą wyścig pracy, który ma nas zbliżyć ku ideałom. Dzieło to nietrudne, gdy ramię przy ramieniu pogodzimy. A pójdziemy, bóg „szare - namiotowe płótna łączy nas... i krzyż harcerski co na piersiach lśni." Zatem śmiało przed się, na życia trud. Niech nikt nie patrzy na nikogo i na nic, tylko niech zbada wewnątrz własnego jestestwa. Niech je dostroji nie do otoczenia, bo on się zmienia, ale do idei, która nas z niem łączy. Niech to każdy chwyci młot własnej woli i kuje, kuje — ile mu tylko sił starczy. Niech się stara żelazo życia codziennego uszlachetnić i utrwalić.

Z tej stali przygotowujemy miecz, którym zawojujemy świat i jego obludę.

Miecz braterstwa, ligę serc !!!...

L. Z.

Życie organizacyjne.

Działalność T. T. Z-u

Dnia 25 października odbyło się 11 Zebranie Zarządu. Zebranie to, na którym byli wszyscy członkowie obecni trwało półtora godziny. Po omówieniu pracy w poszczególnych kółkach, postanowiono trzem delegatom na Walny Zjazd T.T.Z-u w Poznaniu wyłożyć koszty podróży, mianowicie prezesowi, kierownikowi wydawnictwa i jeszcze jednemu z trzech, których wybierze Walne Zebranie.

Następnie uchwalono w grudniu złożyć swe funkcje.

Dnia 28. X 35 odbyło się trzecie Zebranie Ideowe, na którym odczytał kol. Lis referat p. t. „Samokształcenie” nad którym rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja. Później odczytał kol. prezes okólnik dotyczący Walnego Zjazdu. Następnie przystąpiono do wyboru jeszcze trzech delegatów, a mianowicie: kol. kol. Szymonia, Ożegowskiego, Szczublewskiego. Zebranie to przy obecności 80 proc. członków trwało 1 godzinę.

Walny Zjazd odbył się dnia 10. XI. 35 r.

Nasze środowisko wystąpiło na Walny Zjazd do Poznania pięciu delegatów. Ażebym otrzymać wydatniejszą zniżkę kolejową urządziliśmy wycieczkę do Poznania, w której brało udział 16 kolegów.

Straż Przednia.

Dnia 11. X. 35 „Straż Przednia” wraz z całym gimnazjum zawiozła w urnie ziemię na kopiec Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie.

Dnia 26. X. 35 odbyła się trzecia odprawa zespołu, której treścią było:

- 1) Odczytanie biuletynu „Z pracy zespołowej „S. P.” i realizacyjny w obozach na Polesiu”
- 2) Dyskusja nad pierwszą częścią dekalogu „S. P.”
- 3) Uchwalenie urządzenia wyjazdu na wieś w dniu 11 listopada
- 4) Omawianie uroczystości w gimnazjum w dniu 11 listopada.

Dnia 9. XI. 35 odbyła się czwarta odprawa zespołu. Tematem odpraw były następujące punkty:

- 1) Odczytanie i dyskusja nad biuletynem wydziału Okręgowego „S. P.”
- 2) Wybór wsi, ustalenie dnia i ułożenie programu wyjazdu w związku z wiciami granicznymi.

Dnia 10. XI. 35 urządził zespół akademję w pogranicznej wsi Sośnie

Dnia 16. XI. 35 odbyła się piąta odprawa zespołu o następującej treści:

- 1) Dyskusja nad drugą częścią dekalogu „S. P.”
- 2) Ustąpienie kierownika zespołu (ob. Karlińskiego) i wybór nowego kierownika [ob. Krystek] ustąpienie sekretarza i przewodnika „Koła Świetlicowego” [ob. Szłocha] i wybór nowego sekretarza [ob. Jaro-szewskiego] i przewodniczącego „Koła Świetlicowego” [ob. Skrzetuski].

W wolnych głosach omawiano sprawę uroczystości w dniu 19 marca i na tem zamknął ob. [] odprawę trwającą 2 godz. przy udziale p. Dyrektora i uczestników.

Sprawozdanie ze święta Sodalicji Marjańskiej z dnia 13. XI. 1935.

W uroczystym dniu święta swego Patrona św. Stanisława Kostki Sodalicja zebrała się cała w prezbiterjum kościoła, by wziąć udział w uroczystej mszy św., podczas której odbyło się tradycyjne przyjęcie nowych sodalisów w marjańskie szeregi. Przyjęto 23 kolegów Sodalicji Marjańskiej.

Po mszy św. w konwiktie arcybiskupin miała miejsce „kawka” coroczna, uświetniona przybyciem p. dyrektora naszego gimnazjum, pp. profesorów i wiel. księży.

„Kawkę” zagaił prezes, poczem sod. Szczublewski Józef odczytał swój „Promienny dzień,” a sod. Korliński Stanisław wiersz „Ave Maria.” Zaczem i ka. Moderator Lech Ziemiński w krótkich słowach rzucił uczestnikom przed oczy zarys sodalicyjnej pracy.

Gdy na stołach nie pozostało nic godnego uwagi, ni smaku, wspólna modlitwą zakończona smaczną „kawką.”

„Obecnym było 100 proc.

Sprawozdanie „Kółka Polonistycznego” im. H. Sienkiewicza (kl. I. II)

Dnia 5. XI. 32 roku odbyło się zebranie organizacyjne naszego, Kółka Polonistycznego. Zebraniu przewodniczył i zagał je Kurator pan prof. dr. J. Jachimek.

Pierwszym punktem było ustanowienie zarządu tj sekretarza i skarbnika. Sekretarzem obrano kol. Orła z kl. I a, a skarbnikiem kolegę Rosadę z kl. II a. Bibliotekarzem wyznaczonym przez pana kuratora jest kol. Wronecki z kl. II a. Po dłuższej dyskusji uchwalono, że prezesa nie będzie tylko przewodniczący zebrania co tydzień inny. Co do składek postanowiono że członkowie płacić będą 10 gr. miesięcznie. Następnie zgodzono się, że zebrania odbywać się będą co tydzień w kl. I a lub II a. Trzeba zaznaczyć, że członkowie kółka mają możność korzystania z ogólnej biblioteki uczniowskiej, co jest zasługą p. Kuratora. Później omawiano pracę w kółku Oto najważniejsze jej punkty:

- 1) Dbałość o poprawną polszczyznę.
- 2) Omawianie książek przeczytanych. Dotychczas mamy w rezerwie takie referaty: Nasze czytanki, O książce „Mówią wieki cz. II. O najładniejszych nowelach Sienkiewicza: O książkach K. Maya. O książce „W pustyni i w puszczy” O książce „Syzyfowie prace i t. d.

3. Omawianie artykułów do Promienia. Dotychczas jest taki referat: „Nasz, Promień” — charakterystyka i krytyka.

4) Zbieranie legend i podań ludowych.

5) Zbieranie wyrazów ludowych

6) Krytyka własnych utworów.

7) Nauka czytania i deklamacji.

Składać to wszystko mamy na ręce gospodarza Tymkego kl. I a. Po wolnych głosach zebranie zakończył kurator p. prof. dr. J. Jachimek.

Dnia 16 XI. 35 roku odbyło się zebranie któremu przewodniczył kol. Buchwald kl. I. a. Następnie kol. sekretarz odczytał protokół z ostatniego zebrania, ostro skrytykowany przez kol. Jeża.

Następnym punktem zebrania był rozbiór referatów. Kol. Jeż zgodził się na referat pt.: „Dlaczego książka „Uśmiech dzieciństwa” „jest nudna” i „Noc wigilijna” Dickens’a. Dużo tytułów do referatów dał nam kurator p.

prof. dr. Jachimek. Co do podziału lektury kol. Niesolski zgodził się na referat pt. „O książce: „W pustyni i w puszczy”. Następnie kol. Żak prowadził b. ładnie żywy dziennik z kl. Ia, który jednak znów uległ krytyce kol. Jeża. Kol. Dolata lb zgodził się omówić następny żywy dziennik. W wolnych głosach mówiliśmy o naszym wieczorku literackim, którego projekt podał p. kurator. Bliższe omówienie odłożyliśmy na następny raz. Zebranie zakończył kol. Buchwald.

Po zebraniu poszliśmy do biblioteki po książki.

Kronika.

W dniach 16 i 17 Gimnazjum nasze urządziło wycieczkę do Krakowa w celu oddania hołdu ceniom zmarłego Marszałka. Wycieczkę prowadził ks. prof. Lech Ziemiński.

W wycieczce wzięło udział 150 uczniów oprócz profesorów: Błaszczaka, Czerwińskiego, Kowalskiego, dr Jachimka i Tosika.

31. X. w „dzień oszczędności” odbyła się pogadanka na temat oszczędności,

2. XI. Gimnazjum nasze brało udział w pogrzebie księdza kanonika Jarosza, proboszcza ostrowskiego.

8. XI. odbyła się audycja muzyczna poświęcona muzykowi polskiemu Chopinowi. Kilka utworów naszego kompozytora wykonał znany na ostrowskim gruncie artysta p. prof. Jüngst.

11. XI. W rocznicę odzyskania niepodległości ks. prefekt odprawił mszę św. poczem odbyła się Akademia. Po Akademii uczniowie wzięli udział w defiladzie.

13. XI. w dzień patrona młodzieży św. Stanisława Kostki uczniowie przystąpili do Komunii św. w kościele parafjalnym.

16. XI. staraniem „Ormuzu” urządzono audycję muzyczną w Auli Gimn. Żeńskiego. W programie znalazły się utwory Mozarta, Beethovena, Wieniawskiego, Chopina, Moniuszki i innych.

W dniach 19 i 20 bawiła u nas propagandowa wystawa obrazów Salonu Artystów Malarzy Polskich z Krakowa.

Ministerstwo W. R. i O. P. przychylając się do naszej prośby nadało naszemu Gimnazjum imię Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Uroczysty obchód nadania imienia odbędzie się 19 marca 1936 r. Z tej okazji Gimnazjum nasze otrzyma nowy sztandar.

E. G.

Drogie Czytelniczki i Kochani Czytelnicy.

Z całego niniejszego numeru bije jakaś dziwna, jakiej jeszcze w „Promieniu” nie było, nuta... „Promień” — wyraz myśli i uczuć i znów od początku. Jaki tego powód, to wszyscy wiecie.

Lecz chciałbym się wytłumaczyć, dlaczego ten właśnie numer różni się od innych pod względem wykonania i treści. O treści nie będę dużo mówił, bo to kompetencje redaktora naczelnego. Powiem tyle, że artykuły trzeba było tak dobierać, żeby z nich była pewna myśl przedstawiająca dotychczasową pracę. Przecież 10 lat pracy minęło! W części tylko udało się nam zrealizować nasze i tak skromne zamiary i to dzięki pomocy byłych pracowników „Promienia,” za co składam Im serdeczne podziękowanie. Wysiłki te sprawiły to, co macie — coście czytali.

Co do strony technicznej, to numer niniejszy nie odpowiada uroczystości, ponieważ jest szyty z boku. Lecz trudno — technika nie pozwalała lepiej tego uczynić. Trzeba było wybierać: skrócić treść i wydać estetyczniejszy numer, albo kosztem strony zewnętrznej podnieść stronę wewnętrzną. Zdecydowałem się na drugie i dlatego proszę nie gniewać się na mnie, jeżeli otwarty, a nie dobrze złamany, numer może się zamknąć przy czytaniu. Gdybyście nie przebaczyli, to tak poważna figura jak Kierownik Wydawnictwa międzynarodowego (w przyszłości (?) między Gimn. Żeńskim i Gimn. Męskim) pisma zostałby „znokałtowany.” (Za pisownię tego ostatniego wyrazu nie odpowiadam jako, że nie jestem bokserem, a techniczne nazwy tylko z opowiadania są mi znane.) A zatem miejcie litość i rozstańmy się w zgodzie, (bo następny numer będzie wydany pod innem kierownictwem.)

Opuszczając zaś „Promień,” życzę mu pomyślniejszego niż dotąd rozwoju, no i wspomnianego już wyżej „umiędzynarodowienia”.

Pomyślności!

Grzęda Edward.

TREŚĆ: Cele i zadania „Promienia” Nasz „Promień”. Już dziesięć lat? Na dziesięciolecie „Promienia”. Więcej serca! Uwagi z „zamierzczłej przeszłości. Papier mocniejszy od... żelaza. Niech żyje „!romień!” Szczęście, wstyd i postęp. Bohaterzy powstania listopadowego. Listopadowe echo. Kącik przekładów. Veritas. Janek. Kącik harcerski. Życie organizacyjne. Kronika. Drogie czytelniczki i kochani czytelnicy.

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

U W A G A !

**Najmilszą
i niekosztowną rozrywką
jest**

Fotografowanie

Płyty Fotograficzne

Błony

Papiery

Chemikalja

**we wszelkich rozmiarach
otrzymasz**

w Kole

Fotograficznem

**zgłoszenia u kol. B. Polionisa kl. VII
lub
w Gablnecie Fizykalnym**